Nr. 146 Kraków, Sobota dnia 1 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer [illegible] ct.
Niedzielny [illegible] kowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rewolucja w Belgji.

Projekt reformy wyborczej w Belgji wywołał prawdziwą rewolucję w tym kraju, podminowanym przez socjalną demokrację. Jak wiadomo, obowiązuje w Belgji dotąd ustawa wyborcza z roku 1893, oparta na powszechnem głosowaniu, połączonem z tak zwanym systemem większości głosów. W ostatnich wyborach do Izby, wybrano 112 członków frakcji katolicko-konserwatywnej, 29 socjalistów, oraz 11 liberałów i radykałów. Ponieważ stosunek ten nie odpowiadał stosunkowi liczb rzeczywiście oddanych głosów, więc rozwinięto w całym kraju szaloną agitację, celem zreformowania prawa i systemu wyborczego. Był to jeden z najprzedniejszych celów programu stronnictw opozycyjnych, które w początku bieżącego roku połączyły się w związek kartelowy, celem wspólnej walki przeciwko rządowi i do których oprócz liberałów, radykalnych postępowców, oraz socjalnych demokratów, przyłączyło się stronnictwo zwane „chrześcijańską demokracją“, które pod przewodnictwem deputowanego księdza Daensa, odłączyło się od frakcji konserwatywnej. Celem utrwalenia związku, poczyniły sobie cztery te stronnictwa opozycyjne wzajemne koncesje. Socjaliści żądali zawsze powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, liberałowie kierunku umiarkowanego byli za systemem stosunkowej, proporcjonalnej reprezentacji. Obecnie zaś, celem skuteczniejszego zwalczania wspólnego nieprzyjaciela, którym jest rząd i popierające go stronnictwo katolicko-konserwatywne, nawrócili [illegible] proporcjonalnych wyborów powszechnych [illegible] dla powszechnego [illegible] reprezentacji proporcjonalnej do której przystąpili także chrześcijańscy demokraci.

Równocześnie z tym ruchem zaczęło kilku konserwatywnych deputowanych ze znajdującym się obecnie w Hadze na konferencji pokojowej prezydentem Izby Beernaertem na czele popierać agitację za wprowadzeniem systemu proporcjonalnego przy wyborach. Ostatecznie i sam król Leopold pragnął zmiany ordynacji wyborczej, aby z jednej strony położyć tamę zatrważającemu wzrostowi socjalnej demokracji a z drugiej przyznać większy, niż dotąd wpływ, liberalnej części belgijskiego społeczeństwa.

Wobec tego widział się rząd belgijski zniewolonym przystąpić do zmiany prawa wyborczego. Projekt reformy wywołał jednakże scysję w łonie gabinetu, której ofiarą padli dwaj ministrowie, którzy popierali konsekwentnie system proporcjonalny. Wedle projektu gabinetu Van de Peereboома miał kraj cały zostać podzielony na 152 drobne okręgi wyborcze, z których każdy, na wzór Francji i Niemiec, miał wybierać po jednym deputowanym. Opinja publiczna, objawiająca się w zgromadzeniach publicznych i w prasie, była jednakże przeciwna temu projektowi, tak iż gabinet niezadługo tę myśl swoją porzucił. Ponieważ zaś dla idei powszechnych wyborów proporcjonalnych także nie była zapewniona większość w parlamencie, więc rząd, nie widząc innego sposobu wyjścia, udał się na drogę pośrednią, projektując reformę połowiczną.

Wedle tego ostatniego projektu rządowego, mają z wszystkich dotychczasowych 41 okręgów wyborczych, wybierających ogół 152 deputowanych, tylko te otrzymać reprezentację proporcjonalną, które wybierają conajmniej 6 deputowanych i 3 senatorów. Są to wielkie okręgi wyborcze w dystryktach fabrycznych położone: Bruksela, Antwerpja, Gant, Mons, Leodjum i Charleroi. Tylko ci kandydaci, którzy otrzymają szóstą część sumy głosów wyborczych, mają być uwzględnieni przy rozdzielaniu mandatów, partja zaś, której lista nie osięgnie szóstej części wszystkich głosów, będzie wykluczoną od wszelkiej reprezentacji, a przeciwnie każdy kandydat posiadający szczególny, nie figurujący na żadnej liście, będzie uważany jako osobna lista. Zaledwie projekt ten, który tutaj właśnie streściliśmy w najogólniejszych zarysach, stanowiący dla reprezentacji belgijskiej dwa odrębne systemy wyborcze, doszedł do publicznej wiadomości, natychmiast zawrzała przeciw i około niego gwałtowna walka w Izbie. Niestety projekt rządowy właściwie nie zadowolnił żadnej partji, bo nawet katolickich konserwatystów zdania są w tej mierze, co najmniej bardzo podzielone. Przywódzca stronnictwa katolickiego, deputowany Woeste, upatruje w przedłożeniu rządowem przejście do powszechnych proporcjonalnych wyborów w całym kraju, a temsamem zarodek upadku bliskiego większości konserwatywnej w parlamencie.

Inni posłowie katoliccy, między nimi prezydent Izby Beernaert, godzą się na zasady wyrażone w projekcie reformy wyborczej, a niewielu tylko jest takich, którzy projekt zupełnie pochwalają.

Natomiast wszystkie cztery stronnictwa opozycyjne jak najenergiczniejsza [illegible] z tego powodu wypowiedziały walkę. [illegible] częła się na licznych wiecach [illegible] łym kraju i w manifestacjach [illegible] Czekano jeszcze decyzji ko[illegible] której projekt rządowy pr[illegible]

Skoro zaś ko[illegible] przedłożyć plenum [illegible] nia, walka natychmiast przybrała [illegible] żny i przeniosła się na ulice. Sytua[illegible] der poważna, tem więcej, że dążeni[illegible] zaczynają się kierować wprost przeci[illegible] i podstawom organizacji politycznej [illegible] tem organa bezpieczeństwa publicz[illegible] ści także [illegible] stąd nie zawsze można na nie liczyć, jak się okazało świeżo, gdy podczas walki ulicznej część gwardji mieszczańskiej przeszła na stronę tumultantów.

Wiec Księstwa Poznańskiego.

Poznań 29 czerwca.

Wiec manifestacyjny Polaków z księstwa Poznańskiego miał wspaniały, poważny, imponujący przebieg. Inteligencja, chłopi, szlachta, robotnicy, mieszczaństwo, arystokracja, wszyscy ożywieni jedną myślą, jednem uczuciem zgromadzili się w sali ogrodu Zoologiczne go; pod przewodnictwem księcia Zdzisława Czartoryskiego, prezesa „Czytelń ludowych“, lekarza Rakowskiego i przemysłowca Będlewicza, toczyły się harmonijne obrady, w których zabierało głos ośmiu chłopów i jeden robotnik, około sześciu mowców z warstw inteligentnych. Po uroczystem nabożeństwie w farze, około 12-tej w południe zagaił wiec imieniem komitetu przygotowawczego adwokat Woliński, poczem marszałek wiecu książę Czartoryski wypowiedział pełną zapału śliczną mowę, w której każde słowo było pełne myśli i serca.

Pierwszy referat adwokata Wolińskiego pouczał zebranych, jak mają korzystać z konstytucji, aby zwoływać wiece w sposób prawnie formalny. Ważna to dla nas sprawa, albo te konstytucyjne przywileje i swobody, choć tak szczupłe, zawsze przecież w pełnej mierze były wyzyskiwane. Następny mowca pan Jan Kużaj, niegdyś nauczyciel, który pożegnał swój zawód, nie chcąc się przenosić do zachodnich prowincyj niemieckich, przedstawił katusze i udręczenia naszej dziatwy przy pruskim systemie pedagogicznym. Mowca przypomniał słowa kardynała Ledóchowskiego, który oświadczył rządowi, że używanie nauki religji za środek do krzewienia niemczyzny „byłoby ze strony Kościoła świętokradzkiem ubliżeniem najwyższej godności i powadze, do której ma prawo wiara i moralność“. Przypomnienie tych słów wywołało grzmot oklasków.

Wzruszające były referaty siedmiu mowców z pomiędzy ludu, Jankowskiego, Cieślaka, Trawińskiego, Filipowskiego, Rogalskiego, Jędykiewicza i Mutha. Włościanin Jankowski zaznaczył, że nawet murzyńskie dzie i w Kamerunie uczą się w swoim ojczystym języku, a polskim dzieciom w Poznańskiem rząd nie chce przyznać tego prawa. Włościanin Cieślak mówił z miłością i zapałem o piękności naszego języka nadewszystko. Włościanin Rogalski z siłą wykazywał, że rząd gwałcąc ustawę o włościach rentowych odsuwa bezprawnie polskich włościan od nabywania ziemi.

Wyborną i dosadną charakterystykę hakatyzmu przedstawił dr Ulatowski z Gniezna, wykazując całą pogańską dzikość tej oburzającej agitacji. Robotnik Budzin, członek ostatniej deputacji polskiej do ministra oświaty, mówił o naszych petycjach, zażaleniach i protestach, niestety dotąd bezskutecznych, a włościanin Muth przytaczał jaskrawe przykłady, w jaki sposób władze czynią przeszkody naszym zabawom, p[illegible] chodom i uroczystościom. W końcu mieszczanin [illegible] znański p. Mikołajczak, mówiąc o „Polakach [illegible] dach“ stwierdził, że w samym [illegible] niemieckich urzędnik[illegible] ba liczyć na p[illegible] marcie, uowi [illegible]

Ostatec[illegible] jące rezo[illegible] wiec[illegible]

[illegible] przez uczniów Polaków, wył[illegible] ckiego wyznania, władających dokładnie językiem polskim;

e) powierzania nadzoru nad katolickiemi szkołami, zwiedzanemi przez uczniów Polaków, inspektorom katolikim, znającym dokładnie język polski.

f) Wiec kładzie rodzicom Polakom za obowiązek, aby — dopóki nauka polskiego języka nie będzie należycie w szkole uwzględnioną, nauczali dzieci swe w domu, bądź to sami, bądź też z pomocą krewnych lub przyjaciół, dokładnie czytać i pisać po polsku.

g) Wiec stwierdza w interesie szkolnictwa wogóle, że system obecny szkolny w szkołach polsko-katolickich, tak dalece podkopuje dobry stosunek między rodzinami a nauczycielami, że często nauczyciele uważają w gminach szkolnych jako najwięcej znienawidzonych ludzi.

h) Wiec żąda, żeby jedynie wola rodziców decydowała o narodowości dzieci, a nie wola nauczycieli i inspektorów.

3) Wiec żąda zniesienia rozporządzeń z r. 1895, które ograniczają pełne wykonanie prawa rentowego z r. 1890 i 1891 na niekorzyść włościan polskich.

4) Wiec potępia działalność hakatyzmu jako niechrześcijańską, przeciwną konstytucyjnym swobodom i wszelkim pojęciom o wolności.

Nadto twierdzi, że działalność hakatyzmu podkopuje spokój i zgodne współdziałanie społeczne i polityczne między obywatelami jednego państwa.

5) Wiec zaleca trzymać się wszelkiemi siłami ojczystej gleby, a gdzie można, ziemię nabywać i utrzymać pracą i oszczędnością.

6) Wiec zaleca przeciwko nakazom wydanym i karom nałożonym przez władze, jeżeli się uważa zakaz lub karę za niesprawiedliwe, zawsze w właściwym terminie zanosić protesty do władzy wyższej lub żądać rozstrzygnięcia sądu.

7) Wiec protestuje przeciw praktykowanemu wobec Polaków systemowi ekonomicznego osłabiania, a zaleca społeczeństwu jak najusilniejszą pracę nad podniesieniem dobrobytu narodu na wszystkich dostępnych dla niego polach zarobkowania.

Uchwalono wreszcie na wniosek księcia marszałka, aby wiec jeneralny ludności polskiej Księstwa, odbywał się stale co rok, lub co dwa lata. Nadto uchwalono hołd dla arcybiskupa i podziękowanie dla Koła polskiego w Berlinie. Przez całe pięć godzin, wśród [illegible] rzeszego [illegible] w, nieprzerwanie panował entuzjazm [illegible] około 5 wieczorem, podniesieni na du[illegible] z wiarą w przyszłość, opuszczali Polacy pierwszy wiec jeneralny, który oby był zaraniem nowej ery naszego rozwoju pod pruskim zaborem.

Bieda chłopska i kredyt rolniczy.

I. W nrze 88-ym *Głosu Narodu* w artykule „Emigracja chłopska“, napisanym przez posła H. Wielowieyskiego, wskazany jest sposób wstrzymania emigracyi za pomocą parcelacyj, które pod warunkiem taniego i obfitego kredytu rozwinąćby się mogły. Za przykład postawiona jest w tym kierunku działalność banków rentowych pruskich i banku włościańskiego w Królestwie Polskiem. W ten sposób miałaby się według zdania autora polepszyć opłakana dola naszego chłopa, który jedynie z biedy opuszcza wioskę rodzinną i emigruje dla polepszenia losu swego do dalekich krajów. Nie mam zamiaru polemizować z szanownym autorem, lecz jestem zdania, że tylko wzajemną wymianą różnych zapatrywań i myśli, dojść można do pożądanego celu.

Sposoby podane przez p. Wielowieyskiego mogłyby się chwilowo przyczynić do wstrzymania, właściwie tylko zmniejszenia emigracyi, ale dla polepszenia doli naszego chłopa rolnika wydają mi się bardzo wątpliwe. Są to tylko znowu półśrodki, które nie w stanie wyleczyć naszego rolnictwa biedy [illegible]. Sposobów powyższych [illegible] żna pod [illegible] warunkiem, gdyby chł[illegible] potrafił o[illegible] [illegible]rionej roli zysk, da[illegible] u możność [illegible]ko swoie (rodzin[illegible] [illegible]odarstwa) [illegible] a- [illegible] niezbę- [illegible] k dla [illegible] Roz- [illegible] kę [illegible] znacznieby się zwię[illegible]

Parcelacya bowiem n[illegible] jest środkiem zaradczym przeciw biedzie chłopskiej; kilkaset rodzin otrzymałoby po kilkanaście morgów pola, lecz reszta naszych chłopów pozostałaby jak dziś pod tymi samymi warunkami. Więc przypuściwszy nawet, że parcelacją zdołamy przyjść rzeczywiście w pomoc kilku rodzinom, reszta pozostanie w tej samej biedzie z dnia na dzień się zwiększającej i będzie tak samo jak dziś tęskniła za polepszeniem bytu swego i za emigracją.

Co się zaś tyczy **kredytu**, rozumie się samo przez się, że dla rolnictwa, nie przynoszącego zysków wielkich jak handel, lub przemysł, pożądany być tylko może kredyt tani, tańszy od kredytu handlowo-przemysłowego, i to tylko jedynie **kredyt produktywny**.

Cóż to jest kredyt produktywny? Rolnik nasz używa kredytu nie mając gotówki, czyli pieniędzy, a to dla pokrycia wydatków, albo osobistych, albo gospodarczych, dla meljoracyj, lub zakupna roli. (Zakupno zboża i narzędzi gospodarczych, zaliczam tu do wydatków gospodarczych, obrotowych). Wszelki kredyt w gospodarstwie, może być tylko wtedy pożądany, jeżeli może być produktywny, t. z. jeżeli zapomocą użycia kredytu spodziewać się należy takich zysków, któreby pokryły procenty zaciągnąć się mającej pożyczki i ratę amortyzacyjną, czyli, żeby pożyczka się opłaciła. Z tego wynika, że kredyt mając być produktywny, musi być tańszy od spodziewanych zysków. Jeżeli więc gospodarstwo przynosi 3% zysku, to kredyt 4 procentowy opłacić się nie może, jest nieproduktywny i stanowi przyczynę tylko zwiększenia długów; albo też przy użyciu kredytu 4 procentowego, rolnik starać się musi podnieść zyski gospodarstwa swego do minimum 4%, by utrzymać równowagę. Kredyt zaś na wydatki osobiste, jest zawsze nieproduktywny. Kredyt na zakupno roli i meljoracie powinien być zawsze produktywny, lecz gdy [illegible]ołamy zastosować w gospodarstwie wydatków [illegible] większyć dochody w stosunku do [illegible]ać nieproduktywny. Nawet go[illegible] zamienić się może przez u[illegible]ne, zaś użycie kredytu [illegible]em, może wyrobić go[illegible]

[illegible] gospodar[illegible] czyli opłaca [illegible] zaś g[illegible] należy od [illegible] dochodów [illegible] dochody [illegible] gospod[illegible] produktywne, [illegible] przewyższają docho[illegible] może się stać niepro[illegible] zmniejszenie wydatków lub zmniej[illegible] gospodarstwo nieprod[illegible] na [illegible] nie wy[illegible] większ[illegible] dochodów. [illegible] si[illegible] [illegible]i.

Weźmy za przykład gospodarstwo rozmiaru 50 morgów, wartości 10 000 złr.

A) **Gospodarstwo nie obciążone długami:**

1) roczne dochody brutto 20% . złr. 2000
   wydatki na utrzymanie właściciela i gospodarstwa 16% . złr. 1600
   pozostaje zysk czysty 5% . . złr. 400

jest to **gospodarstwo produktywne.**

2) dochody te same 20% . . . złr. 2000
   wydatki większe o 2% . . . złr. 2200
   otrzymamy niedobór (stratę) 2% złr. 200

i **gospodarstwo nieproduktywne.**

B) **Gospodarstwo obciążone hipoteką** złr. 5000 (50% **wartości**) na 5%.

Przypuśćmy te same dochody i wydatki, to gospodarstwa powyższe mają do pokrycia 5% odsetek od 5000 złr. w kwocie złr. 250.

Gospodarstwo *A)* 1) pokryje te złr. 250 odsetek z zysku złr. 400 i będzie jeszcze z kwotą złr. 150 produktywnem.

Zaś gospodarstwo *A)* 2) nie może pokryć tych odsetek i staje się jeszcze więcej nieproduktywnem; kredyt to gospodarstwo bez powiększenia dochodów stanowczo zrujnować musi.

C) **Gospodarstwo obciążone hipoteką** złr. 9000 (90% wartości) na 5%.

Ponieważ 5% od złr. 9000 wynosi kwotę złr. 450, to i gospodarstwo *A)* (przed użyciem kredytu produktywne) nie jest w stanie pokryć tej odsetki i będzie nieproduktywnem.

Również gospodarstwo *A)* może się stać nieproduktywnem po zmniejszeniu dochodów poniżej 1600 złr. przy tych samych wydatkach, zaś gospodarstwo *A)* 2) możemy doprowadzić podnosząc jego dochody nad 2200 złr. do stanu produktywnego. (Tak samo rzecz będzie przy podwyższeniu dochodów i zmniejszeniu wydatków).

Używając więc kredytu w gospodarstwie, musimy się starać podnieść nasze dochody do takiej wysokości, żebyśmy mogli pokryć wydatki obrotowe i odsetki z ratą amortyzacyjną zaciągniętej pożyczki. Gospodarstwo pokrywające tylko odsetki i część raty amortyzacyjnej, jest w rzeczywistości produktywne, [illegible] może się stać [illegible] nadwerężonym kredycie (hi[illegible]) z powodu zaciągania nowych pożyczek do pokrycia rat amortyzacyjnych za pomocą droższego kredytu osobistego także z czasem nieproduktywnem.

Wid[illegible]go, że kredyt wog[illegible] przyczynia [illegible]sz[illegible]a wydatków obro[illegible] odsetkami. [illegible]ytu, [illegible] zm[illegible] wydatki, albo podnieś[illegible] stwa [illegible]zem więcej gospodarstwo [illegible]

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(14) (Ciąg dalszy).

Schönbock zabawił tylko jeden dzień i zaraz następnej nocy wyjechał razem z Niechludowem. Dłużej pozostać nie mogli — był to bowiem już ostatni termin do stawienia się w pułku.

Przez cały ten dzień, przepędzony u ciotek, żywo Niechludowowi stały przed oczyma wrażenia ubiegłej nocy, a w duszy jego ścierały się i walczyły ze sobą dwa uczucia: jedno ciągle jeszcze żywe gorące uczucie miłości i upojenie, które jednak w istocie nie było takiem, jak je on sobie przedtem wyobrażał z uczuciem zadowolenia z osiągniętego celu, drugie, przekonanie, że popełnił czyn bardzo zdrożny i że wypada mu coś uczynić, aby to złe, wedle możności naprawić, zarówno ze względu na niego samego, jak i ze względu na Kasię.

W tym stanie opętania egoizmu, w którym pogrążony był Niechludow, myślał on tylko o sobie samym, tylko o tem o ileby go potępiono, gdyby wyszło na jaw jego względem Kasi postępowanie, nie zaś o tem, co ona tam czuje i co z nią się stanie.

Przekonanie, że Schönbock domyślił się jaki stosunek łączy go z Kasią, łechtało jego miłość własną.

— Toś ty tak nagle pokochał ciotki, że aż cały tydzień siedzisz u nich — szepnął mu Schönbock, zobaczywszy Kasię. — No, ja na twojem miejscu będąc, tak samobym nie odjechał. To smaczny kąsek!

Mimo, że Niechludow czuł żal, że musi odjeżdżać nie nasyciwszy się zupełnie jej miłością, przecież uważał wyjazd za konieczny, choćby dla tego, że przerywał on od razu stosunek, któr[illegible] go dalsze podtrzymywanie połączone było z dużemi trudnościami.

Przyszło mu także na myśl, że wypada dać jej pieniędzy, nie dla niej samej, dla tego, że mogą się jej przydać, tylko po prostu dla tego, że wszyscy w podobnem położeniu zwykli dawać dziewczętom pieniądze. To też w istocie dał jej pieniędzy tyle, ile ze względu na swoje i jej położenie uważał za wystarczające.

W dniu odjazdu, po obiedzie, czekał na nią w korytarzu. Purpurą oblała się jej twarz na jego widok i chciała go szybko ominąć, wskazując oczyma na otwarte drzwi alkierza, ale on zatrzymał ją.

— Chcę się z tobą pożegnać — rzekł, mnąc w ręku kopertę, w której był sturublowy papierek. — Masz, weź to...

Zrozumiała go; potrzęsła głową, zmarszczyła czoło i odsunęła jego rękę.

— Proszę cię, weź to — zamruczał i wsunął jej kopertę za gors i jakby go palił wstyd, westchnąwszy ciężko, ze zmarszczonem czołem pobiegł do swego pokoju.

I długo potem chodził tam i napowrót po izbie, marszcząc boleśnie twarz i wzdychając głośno, kurczył się, jakby od fizycznego bolu na wspomnienie tej sceny.

Cóż jednak miał zrobić. Tak zawsze bywa. To samo było między Schönbockiem i guwernantką, o której on opowiadał; to samo z jego wujem Griszą; to samo robił i jego ojciec, kiedy przebywał na wsi i miał syna z nieprawego łoża, Mitenkę, żyjącego do dnia dzisiejszego. — A skoro wszyscy tak czynią, to widocznie takim być powinien zwykły bieg rzeczy. W ten sposób usiłował uspokoić siebie samego, ale mu się to nie udawało. Wspomnienie czynu leżało mu ołowiem na dnie sumienia.

W głębi, w najgłębszej głębi swej duszy miał on przeświadczenie, że postępek jego był zły, podły i okrutny, że po tem, co się stało, nie wolno mu już sądzić nikogo, nie woln[illegible] śmiało spojrzeć ludziom w oczy, nie mówiąc już o tem, że siebie samego nie mógł już cenić, jak pierwej, jako człowieka szlachetnego i czystego. A tego poczucia czuł potrzebę, aby wesoło i pogodnie wieść dalsze życie. Pozostawał tylko jeden środek: zapomnieć o tem na zawsze. Tak też uczynił.

Życie, w które wchodził teraz, inne kraje, inni ludzie, wojna, pomogły mu do tego. Im bardziej oddalał się od tego fatalnego dnia, tem więcej zapominał, aż nakoniec zapomniał zupełnie.

Raz tylko jeden, kiedy po wojnie, w nadziei zobaczenia Kasi przyjechał do ciotek i dowiedział się, że jej już nie było, że wkrótce po jego odjeździe opuściła ich dom, aby odbyć słabość, że potem jak się ciotki dowiedziały, stoczyła się w przepaść upadku — wtedy ścisnęło mu się serce.

Licząc wedle czasu, który upłynął, dziecię jej mogło być jego dziecięciem, mogło jednak także niem nie być. Wedle zdania ciotek, Kasia puściła się na złe życie, była zepsutą dziewczyną, taką samą jak jej matka. To zdanie sprawiało mu pewną ulgę, ponieważ znajdywał w niem częściowe usprawiedliwienie siebie samego.

Z początku chciał wprawdzie dowiadywać się o nią i o dziecko, potem jednak, głównie dla tego, że było mu nieprzyjemnie i wstydził się sam przed sobą myśleć o tem wszystkiem, zaniechał wszelkich kroków, celem dowiedzenia się o niej i jeszcze trwalej zapomniał o swojem przestępstwie.

I oto teraz, dziwny zbieg okoliczności przypomniał mu wszystko i z niezwalczoną siłą zmuszał go do przypomnienia sobie całej jego bezserdeczności, okrucieństwa, podłości, dzięki czemu przez całe dziesięć lat żył spokojnie z tą czarną plamą na sumieniu. Atoli od wyznania winy wobec siebie samego, był on jeszcze w tej chwili bardzo daleko, a myślał o tem jedynie,

dytem, tem większe muszą być dochody, tem więcej gospodarstwo wymaga umysłowej pracy rolnika.

Z tych przykładów widzimy, jak niebezpieczny jest kredyt wogóle dla rolnictwa, przynoszącego szczupłe tylko zyski, zwłaszcza zaś dla naszego chłopa-rolnika, który nie prowadzi, bo prowadzić nie umie, ścisłych, zwykle żadnych obliczeń swych dochodów i wydatków, nie zastanawia się nad rentownością gospodarstwa swego, a tem mniej nad rentownością kredytu: gdy naszemu chłopu zabraknie pieniędzy, zaciąga poprostu jak i gdzie tylko może pożyczkę, nie starając sią podnieść równocześnie swoich dochodów; jak gospodarował, tak dalej gospodaruje, kładąc nadzieję w Panu Bogu i lepszym roku następnym. Cóż więc dziwnego, że majątek gospodarstwa tego nieproduktywnego z roku na rok zmniejszać się musi a bieda się zwiększa coraz to szybciej. Jak opium w ręku lekarza jest lekarstwem, zaś w ręku nieświadomego trucizną, tak i kredyt może być równie dobrodziejstwem jak i zgubą naszego chłopa. Wyrabiać więc nawet najtańszy kredyt chłopu nie wykształconemu w swym zawodzie, znaczy tyle, co włożyć dziecku brzytwę do ręki; chcemy mu kredytem dopomódz, lecz właśnie kredytem jego zgubę przygotowujemy.

Dla rolnika niewykształconego jest więc kredyt po większej części jego zgubą. Świadczą o tem najlepiej nędza i upadłość naszych rolników. Możeby więc było najlepiej znieść zupełnie kredyt dla chłopów? Sprzeciwiam się temu stanowczo, bo kredyt w rękach doświadczonego rolnika, jest jego dobrodziejstwem. Zachodzi tu więc różnica między rolnikiem wykształconym a rolnikiem niewykształconym. Kwalifikacji tej przy udzielaniu kredytu uwzględnić nie można, należy zatem wynaleść sposób kredytu dla rolnika najodpowiedniejszy.

Wogóle naszemu rolnictwu przysługuje wszelki kredyt. Najczęściej używany jest kredyt hipoteczny i osobisty. Za właściwy dla rolnictwa, przeważnie zaś dla chłopa-rolnika, uważam tylko kredyt hipoteczny. Jest zwykle tańszy i ograniczony, wobec tego najmniej obciążający wydatki, więc najwięcej wspierający produktywność gospodartswa. Kredyt ten należy tylko wydoskonalić i uruchomić. (C. d. n.).

Paweł Ciompa.

Z wycieczki po Dalmacji.

Raguza.

25 kwietnia.

XIII. Nie zapomnę nigdy jasnego cichego ranka i tej drogi uciążliwej, bo stromej dla nóg, którą wspinałem się na Monte Sergio, ponury, szary grzbiet skalny, rozciągający niewzruszone swoje ramiona ponad Raguzą. Już to samo, że wyszedłem bardzo rano, że nie spotykałem wielu ludzi, że nie przygniatał mnie gwar portowego ruchu, gdyż była to niedziela, wystarczyło, aby nastroić mnie znowu na nutę poprzedniego wieczora.

Roskoszując się poczuciem odosobnienia od społeczeństwa, z dumą wspinałem się po stromych głazach, przeskakiwałem rozpadliny, czując się silnym, a więc i zdolnym do borykania się z trudami życia. Zdaje mi się, że to poczucie jest najmilszem, najbardziej uszczęśliwiającem człowieka. Szkoda, że zjawia się tak rzadko, że trwa tak krótko. Bo też tak mało ludzi i tak rzadko ogląda poranne słońce i odczuwa to krzepiące tchnienie budzącego się wszechświata, ożywczy powiew, co płynie od gasnących gwiazd i żaru porannych świtów, otulających jasne głowy w powicia białych drżących mgieł.

Zanim doszedłem do szczytu, już na dole w ulicach miasta zbudził się ruch. Widziałem przez szkła, jak otwierano domy, ludzie wychodzili na ulice, jedni biegli szybko, inni stawali i rozglądali się, jakby im ten boży dzień za prędko zaświtał, inni przeciągali się ziewając szeroko. I rosło coraz bardziej to mrowisko; niespokojne istotki biegały tu i tam, potrącały się wzajem i omijały, a przysięgnę, że 99% tych wyzszych nad zwierzęta ludzi, pubudzała w tej chwili do życia i myślenia idea śniadania lub obiadu. Zastanowiwszy się bliżej i tej idei musiałem przyznać wartość moralną wobec refleksji, że w tej samej chwili tysiące ludzi na świecie nawet takich marzeń mieć nie mogą i zdławieni nędzą, cierpią, opuściwszy ręce.

Ruch jest pięknem, jest życiem, otuchą, nadzieją, siłą, uspokojeniem, niechże więc rusza się to mrowisko jak chce i kędy chce. Wszak z wieczystego ruchu gwiazd wytryśnie nieraz w biegu wieków samotna monada i poleci w przestrzeń swoją własną drogą, niosąc innym dalekim monadom wieść o nowych światach, nowem życiu, nowej potędze nieśmiertelności. Tak z ruchu ludzkiego mrowiska i biegu myśli tych biednych głów, strzelają w świat wielkie idee niezawodnie dlatego tylko, że poczęte w ruchu nieustannym.

Ze szczytu Monte Sergio mam znowu widok na morze z jednej, na szare, kamienne milczące góry, wyżynę „Posanki“ z drugiej. Białe mgły otulają jeszcze przestwór wód, słońce jeszcze nie przedarło się przez ich oponę, jeszcze nie złoci fal. W głębinach morza musi być jeszcze zupełna noc...

Mimo, że bardzo byłem znużony, że krew uderzała mi w skroniach szybkiem tętnem, mimo, że z otwartych okien koszar słychać było „inteligentne“ głosy sierżantów i oficerów, nawołujące żer armatni do poczucia obowiązków, nie mogłem się oprzeć... zadumie. Zaduma była cicha, tem słodsza, że nieokreślona, że słów nie było i nie ma jej wytłomaczenia. Widać płynęła z głębi duszy tam, dokąd już słowo, mechaniczny obraz wewnętrznego naszego życia, dotrzeć nie zdoła... Wiem tylko, że przelotnie ubolewałem nad wszystkimi ludźmi, którzy w zarozumiałości swej wierzą, że zdołają wszystko wypowiedzieć i wytłomaczyć i kalecząc uczucia słowami, myślą, że tworzą coś bardzo wielkiego... Czułem też własną bezsilność na myśl, że gdy zechcę przypomnieniem dzisiejszego nastroju mej duszy podzielić się z kimkolwiek, będzie to lotem Ikara, albo mówiąc po gospodarsku, porwaniem się z motyką na słońce.

Nie zapomnę też nigdy i powrotu po równych już i gładkich serpentynach drogi zbudowanej z wielkim kosztem i trudem w „celach strategicznych“, to jest jak obecnie celem przewożenia na górę do koszar piwa, przekąsek i różnych gości do „Mannschaftu“ i do pp. oficerów. Spotykałem już różnych ludzi, nawet małe towarzystwa wycieczkowe: panowie świeżo wygoleni, z odświętnemi laskami w ręku, w rękawiczkach, panie w nowych widocznie sukienkach, które oglądały sobie nawzajem, chwaliły, przygotowując się w duszy do obcięcia rachunku krawcowej za to, że tu lub owdzie nie zrobiła tego, co przy sukni sąsiadki tak ładnie wygląda. W przechodzie słyszałem rozmowę dwóch poważnych panów o potrzebie powiększenia sił w kancelarji sądowej i narzekanie na rozmnożenie się adwokatów. W trzeciej grupie ubolewano, że na stoku góry w połowie drogi nie ma jakiej małej restauracyjki, gdzieby się można pokrzepić i wypocząć.

Nie zapomnę też nigdy ostatniego wieczora w Raguzie. Błądziłem po ożywionych ulicach, zaszedłem do parku, gdzie muzyka miejska wykonywała uwertury włoskich oper... prawdziwie po włosku. Usiadłem na ławce, aby wysłuchać „Trawiaty“, opery, która jest dla mnie jedną z najpiękniejszych dlatego, że była to pierwsza opera, którą słyszałem i widziałem w mojem życiu jako kilkunasto-letni chłopak. Ach te wspomnienia dziecięcych lat jakież piękne, jakie drogie swoją... niepowrotnością.

Wieczorem grała muzyka na „Piazza dell Erbe“, przed hotelem, w którym stałem. Od świateł latarni tajemniczo drgał pomnik Gundulicza. Zdawało się, że ożywiają się bronzowe załomy posągu, że ręka poety wznosi się w górę, że błogosławi ludowi tych ziem, na jego długą jeszcze wiekową walkę. A kiedy zabrzmiał narodowy hymn kroacki, kiedy oklaski, okrzyki i pieśń potężna obiła się o milczące mury domów i jak wicher uniosła się ku niebu, zdawało mi się, że to wigilja jakiegoś wielkiego dnia wyzwolenia i pobratania ludów, ziszczenia szczęścia na ziemi, za

---

aby to wszystko nie wyszło teraz na jaw, żeby ona, albo jej obrońca nie opowiedzieli tych strasznych dziejów i nie napiętnowali go publicznie wobec ludzi.

XIX.

Takim był nastrój duszy Niechludowa, kiedy wyszedł z sali sądowej do poczekalni dla sędziów przysięgłych. Siedząc u okna przysłuchiwał się rozmowom, które toczyły się wokoło niego i bez przerwy palił papierosy.

Wesoły kupiec, widocznie sympatyzował ze sposobem urządzania sobie rozrywek na wzór zamordowanego Smielkowa.

— Nu brat, ten umiał się bawić, prawdziwie po sybirsku. I gust miał widać dobry, kiedy sobie wybrał taką ładną dziewczynę.

Przewodniczący ławy wyraził swoje zdanie, że wszystko w tej sprawie zależy od orzeczenia lekarzy. Piotr Harasymowicz żartował z żydem prokurzystą i obadwaj śmiali się z czegoś serdecznie.

Niechludow odpowiadał półsłówkami na zapytania i pragnął tylko jednego, to jest, żeby go pozostawiono w spokoju.

Kiedy utykający na bok prystaw, wezwał sędziów, aby się udali na salę rozpraw, Niechludowa ogarnął taki lęk, jak gdyby nie on miał sądzić, ale jakby nad nim miał się odbyć sąd. W głębi duszy czuł się w tej chwili upokorzonym i niegodnym patrzeć ludziom prosto w oczy, atoli przybrał, wedle zwyczaju, pozę swobodną i pewną siebie i wszedłszy na podwyższenie, usiadł na swojem miejscu obok przewodniczącego, założył nogę na nogę i bawił się swojem „pince-nez“.

Podsądni, których na przerwę wyprowadzono, weszli w tej chwili znowu na salę.

Pojawili się również nowi świadkowie, a Niechludow spostrzegł, że Masłowa kilka razy się oglądała i tak jakby oczu oderwać nie mogła od strojnej w aksamit i jedwabie, otyłej kobiety, która w wysokim kapeluszu, opasanym szeroką wstęgą, z elegancką torebką na obnażonej do łokcia ręce, siedziała w pierwszym rzędzie ławek, przed barjerą.

Była to, jak się Niechludow później dowiedział, „gospodyni“ Masłowej, powołana na świadka do tej rozprawy.

Przystąpiono do przesłuchiwania świadków. Najprzód wypytywano się o ich stan, wiarę, zatrudnienie i t. d., potem po zapytaniu stron, czy żądają przesłuchania świadków pod przysięgą, czy też nie, zjawił się w sali powtórnie ów stary pop, wlokący nogi z trudnością i z tym samym spokojem i powagą, jak pierwej od przysięgłych, odebrał teraz przysięgę od świadków i rzeczoznawców, poprawiwszy wprzód złoty krzyż na piersiach, odzianych w jedwabną szatę. Po zaprzysiężeniu wyprowadzono świadków; pozostała tylko Kitajewa, gospodyni Masłowej.

Na zapytanie, co wie o zdarzeniu, Kitajewa z nienaturalnym uśmiechem, potrząsając przy każdem słowie głową i kapeluszem, z wyszukanemi i dobranemi słowy, niemiecko-żydowskim akcentem opowiedziała:

Najpierw przyjechał do jej domu, znany jej dobrze służący hotelowy, Szymon, po Lubą. Po jakimś czasie wróciła Luba do domu razem z kupcem. Kupiec był już w „ekstazie“ — mówiła Kitajewa, uśmiechając się niby znacząco i pił u nas dalej, zabawiając się dobrze i wesoło, tak że mu zabrakło pieniędzy i wtedy posłał do swego numeru tę samą Lubą, do której miał dziwną „predylekcję“. Przy tych słowach Kitajewa spojrzała na Kasię.

Niechludowowi zdawało się, że Masłowa uśmiechnęła się w tej chwili i śmiech ten jej przykro go dotknął. Dziwne, nieokreślone uczucie odrazy, zmieszane z współczuciem zbudziło się w jego piersi.

— A jakież było wasze zdanie o Masłowej — zapytał nieśmiało kandydat sędziowski, wyznaczony z urzędu na obrońcę Masłowej, czerwieniąc się.

— Jak najlepsze — odpowiedziała Kitajewa — była to dziewczyna wykształcona i delikatna, wychowana przy dobrej familji i umiała nawet czytać po francusku. Czasem piła za dużo, ale nigdy tak, żeby już więcej nie można. Bardzo dobra dziewczyna.

Kasia patrzyła na gospodynię, potem odrazu spojrzała na przysięgłych i oczy jej, które zatrzymały się przez chwilę na twarzy Niechludowa, nabrały surowego, ponurego wyrazu. Dość długo tkwiły w nim te dwie nieco zezujące źrenice, a on mimo, że czuł ogarniające go w tej chwili przerażenie, nie mógł swoich oczu oderwać od jej oczu o dużych, lśniących białkach. W tej chwili stanęła mu przed oczyma owa straszna noc, z pękającemi na rzece lodami, gęstą mgłą i z tym cienkim, w górę obróconym, bladym sierpem księżyca, który zeszedł nad ranem, aby swym zimnym blaskiem przyświecać strasznemu, zbrodniczemu czynowi.

Tych dwoje czarnych oczu, które patrzyły na niego i mimo niego, budziły w jego duszy przypomnienie „czegoś“, co było czarnem i okropnem.

— Poznała mnie — pomyślał Niechludow i dusza jego skurczyła się w sobie, jakby oczekując strasznego ciosu. — Atoli ona go nie poznała; westchnęła spokojnie i głęboko i znowu zwróciła swój wzrok na przewodniczącego sądu.

Niechludow westchnął również. Ach, żeby to wszystko szło jakoś prędzej, myślał. Uczucie, jakiego teraz doznawał, podobne było do uczucia, jakie nieraz odkrywał w sobie, podczas polowania, kiedy musiał dobijać postrzelonego ptaka: mieszanina odrazy, gniewu i litości. Ranne ptaszę trzepie się w sieci myśliwskiej: przykre to i smutne i chce się wtedy jak najprędzej dobić ofiarę, aby odebrać jej poczucie życia i cierpienia.

Takie wrażenia płynęły przez duszę Niechludowa, podczas przesłuchiwania świadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

którem napróżno z trudem stuleci biegnie ludzkość cierpiąca. *Dr Włodzimierz Lewicki.*

Z KRAJU.

Tarnów 28 czerwca.

Wydział pracy w obronie prezesa ks. dra Żygulińskiego. Napętnowanie napaści. — Odpowiedź na list otwarty. p. Świderskiego do adw. Steca.

Wydział stowarzyszenia „Praca“ w Tarnowie na posiedzeniu w dniu 28 czerwca 1899 uchwalił przesłać redakcji *Głosu Narodu* następujący komunikat: P. Władysław Świderski rozesłał w ostatnich dniach list otwarty pod adresem dra Jana Steca, w którym robi księdzu drowi Michałowi Żygulińskiemu, prezesowi stowarzyszenia robotników katolickich „Pracy“, zarzuty, noszące na sobie piętno kłamstwa lub oszczerstwa. Do tego zaś kroku skłoniło p. Świderskiego nabycie jego realności przez ks. dra Żygulińskiego na rzecz stowarzyszenia „Pracy“, by korzyści z tego kupna, jeżeliby się jakie pokazały, obrócić na budowę tanich mieszkań dla robotników „Pracy“, a w ten sposób przyczynić się, przynajmniej w małej cząstce, do rozwiązania sprawy społecznej w naszem mieście.

Podpisany wydział tegoż stowarzyszenia uważa za swój obowiązek powyższe zarzuty w imię prawdy z całą siłą odeprzeć. Zarzuty owe, obok innych mniejszej wagi lub takich, które pogardliwem milczeniem zbyć należy, są następujące:

Zarzuca naprzód autor owego listu księdzu drowi Żygulińskiemu nieludzki sposób, zastosowany przy przejęciu jego realności w fizyczne posiadanie stowarzyszenia „Praca“. Na to odpowiada wydział, że sposób ów nie był nieludzkim, lecz tylko stanowczym. Takim zaś być musiał wobec rozsiewanych przez p. Świderskiego pogłosek o użyciu gwałtownych środków przez niego przeciw nabywcy, przy odebraniu jego realności na rzecz „Pracy“. Leżało więc w interesie tak „Pracy“, a więc prezesa tejże, jak również i p. Świderskiego, by nie dopuścić do jakich gwałtownych z jego strony kroków, które mogłyby być bardzo przykre dla „Pracy“, a w skutkach bardzo szkodliwe dla p. Świderskiego. Zresztą, jeżeli ma p. Świderski pod tym względem jakie żale, to chyba tylko do komisji sądowej, przeprowadzającej odebranie realności jego na rzecz nabywcy, mieć je może, a nie do ks. dra Żygulińskiego, który przy tym smutnym akcie był nieobecny.

Co do drugiego zarzutu, jakoby proszono usilnie ks. dra Żygulińskiego o zwłokę w przeprowadzeniu rumacji sądowej, oświadcza wydział, że polega on na zupełnem zmyśleniu. Natomiast stwierdza wydział, że p. Świderski, chociaż — jak dalej twierdzi w swym liście otwartym — nie mógł się zgodzić na przyjęcie jałmużny dla swych dzieci, jednak ją przyjął. Babka jego przejęła bowiem cały inwentarz, oraz otrzymała za zbiory przyszłe gotówką 400 złr. Po otrzymaniu tej jałmużny dopiero rzucił się p. Świderski na osobę prezesa z całym zapasem kłamliwych zarzutów. Inny zarzut zrobił p. Świderski prezesowi „Pracy“, z powodu sprzedaży sklepu spożywczego, założonego za inicjatywą tego ostatniego; według p. Świderskiego miał prezes „Pracy“ przywłaszczyć sobie z okazji owej sprzedaży wcale pokaźną sumę pieniężną.

Co do tego zarzutu, daje wydział takie wyjaśnienie: Ów sklep spożywczy „Pracy“ założony był z udziałów prywatnych osób. „Praca“ przystąpiła z nieznacznym tylko kapitałem, bo 900 złr. Stąd też mogła „Praca“, po dokonanej sprzedaży sklepu p. Władysławowi Onitszowi za cenę 13.400 złr. (według inwentarza towarów), podjąć swój udział powyższy od tej sumy. Inne udziały, stanowiące główny kapitał obrotowy sklepu, zostały zwrócone osobom prywatnym z 5 prc. odsetek. „Praca“ otrzymała dotąd zysku ze sklepu 800 złr., reszta zaś, około 1200 złr., zalega jeszcze u dłużników. Bezczelny więc zarzut p. Świderskiego, „że sklep sprzedano za 17,000 złr., z czego prezes ofiarował stowarzyszeniu „Pracy“ 1500 złr., za które kupiono realność przy ulicy Żabieńskiej; gdzie reszta?“ — jest kłamstwem i zjadliwem podejrzeniem.

Zarzut dalszy, że prezes kupił dla „Pracy“ parcele bardzo tanio od wdowy p. Serednickiej, które zaintabulował na swoje imię, wybudował dla siebie realność, którą następnie sprzedał, a ogryzki zostawił dla „Pracy“, jest również kłamliwy. Kto zna organizację stowarzyszeń, ten wie, że żadne kupno nie może przyjść do skutku bez poprzedniej uchwały wydziału. Stowarzyszenie nabyło od p. Serednickiej parcelę, kontrakt kupna podpisało dwóch członków wydziału (między nimi prezes z obowiązku) i parcelę tę na rzecz stowarzyszenia zaintabulowało. Na parceli tej stoi dzisiaj dom, w którym się zgromadzenia robotników „Pracy“ odbywają. O ogryzkach więc nie może tu być mowy. Prezes zaś kupił dla siebie inną parcelę niezależnie od stowarzyszenia „Praca“ i tę tylko na swe imię zaintabulował.

„Praca“ posiada obecnie znaczny majątek, co jest zasługą wytrwałej i żmudnej kilkoletniej działalności ks. dra Żygulińskiego. Za to spotykają go takie zarzuty, pełne kłamstwa, oraz zjadliwych podejrzeń. Zarzuty powyższe odpiera z oburzeniem wydział głównie dlatego, by prezesa, przeciw któremu one zostały zwrócone, nie zniechęcać do dalszej pracy na jego urzędzie, na którym swą rzutkością, oraz energją położył w krótkim czasie wielkie zasługi; również nie może wydział zrozumieć, że mogą się znaleźć jeszcze tak źli ludzie, którzy podobne oszczerstwa mogą tak bezkarnie rzucać na osobę wielce zasłużonego ks. dra prezesa.

Ks. dr Stanisław Dutkiewicz, wiceprezes „Pracy“. *Ks. Stanisław Karbowski*, skarbnik. *Michał Kronenberg*, sekretarz. *Ks. dr Władysław Mysor*, bibljotekarz. *Chudoba Kazimierz*, senior. *Łątka Jakób. Bieda Jan.*

ZE ŚWIATA.

Nowy Jork 17 czerwca.

Z wojny na Filipinach. — Niewesołe wiadomości z Kuby.— Tutejsze upały.

Wiadomości z Manili brzmią coraz niepomyślniej. Pomimo bohaterskich wysiłków amerykańskich wojsk, goniących ustawicznie za nieprzyjacielem przez lasy i bagna, wśród podzwrotnikowych upałów i deszczów, nie powiodło się dotychczas otoczyć ani razu większego oddziału Filipińczyków i zabrać go do niewoli. Podczas ostatniej wyprawy setki amerykańskich żołnierzy uległy porażeniu słońca, przez 36 godzin obywać się musieli bez pokarmu, gdyż wozy z żywnością nie mogły za nimi zdążyć. O pogromie nieprzyjaciela nie było nigdy mowy. Cofał się wprawdzie, lecz wracał prędko na swe dawne stanowiska, skoro amerykańskie wojsko przeszło dalej i sprawdza się przepowiednia jednego z oficerów hiszpańskich, że Amerykanie każdą bitwę z Filipińczykami wygrają, lecz każda wyprawa przeciw nieprzyjacielowi przedsięwzięta, stanowić będzie — przegraną. Faktycznie posiadają amerykańskie wojska zaledwie najbliższe otoczenie Manili, pomimo, że przedsięwzięły zwycięzki pochód het na północ, aż do gór i oczyszczały z nieprzyjaciół obydwa brzegi rzeki Pasig i okolice jeziora Laguna.

Wszystkie zdobyte na Filipińczykach miasta znajdują się znowu, z małymi wyjątkami, w ich posiadaniu. Miasta te są spalone, gromady spokojnych krajowców cisną się gwałtem do Manili, ponieważ w głębi kraju cierpią głód. Pragnąc odjąć powstańcom możność zaopatrzenia się w żywność, kazał jenerał Lawton zniszczyć zapasy, które podług jego własnego twierdzenia starczyć mogły dla 30.000 ludzi, na przeciąg sześciu miesięcy. Podobnie postępują Filipińczycy, niszczący wszystko, czego nie mogą zabrać z sobą, z obawy, ażeby nie dostało się w ręce Amerykanów.

Odstąpiono już od twierdzenia, że jenerałowi Otis wystarczy w zupełności 30.000 wojska, by jeszcze w tym roku powstanie na Filipinach uśmierzyć. Przyznają już w Waszyngtonie, że owe 30.000 wojska są potrzebne do służby w polu i że potrzeba jeszcze 20.000 do obsadzenia garnizonami miast zdobytych. Kwestja ta była właśnie przedmiotem narady ministra z prezydentem. Stanęło na tem, że trzeba podnieść ilość wojska regularnego do liczby 65.000, wyznaczonej przez kongres, a nadto powołać pod broń 35 000 ochotników, którymi prezydentowi na czas trwania wojny wolno rozporządzać. Należy się spodziewać, że mając do dyspozycji tak wielką siłę zbrojną, doprowadzi Mac-Kinley swą niezaszczytną wyprawę filipińską szczęśliwie do końca i będzie mógł ustępstwami na rzecz nieszczęśliwych Tagalów zatrzeć wrażenia, wywołane okrutnem postępowaniem amerykańskich wojsk na Filipinach, nie różniącem się niczem od postępowania „barbarzyńców hiszpańskich“. Takiego postępowania nie pochwalają nawet „jingosi“, nie mający dotychczas odwagi przyznać się, że polityka zaborcza, przez nich uprawiana, jest zabawką zbyt kosztowną, zbyt niebezpieczną i połączoną ze zbyt wielką odpowiedzialnością wobec ogółu ludu amerykańskiego.

Z Kuby również nadchodzą wcale niewesołe wiadomości. Jeden z poważnych Kubańczyków, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych, mówił o planach swoich ziomków, którym gospodarka Amerykanów na wyspie nie podoba się. Postanowili znosić cierpliwie obecność wojsk amerykańskich na Kubie przez dwa lata. Jeżeli po upływie tego czasu rządy wyspy nie dostaną się w ręce krajowców i jeżeli Amerykanie z wyspy nie ustąpią, zamienią krajowcy Kubę, od wschodu do zachodu, w jedno morze płomieni, paląc wszystko co się da i niszcząc kapitały amerykańskie, ulokowane w różnych przedsiębiorstwach. Biorąc na uwagę, że bogactwo Kuby zależy od jej produktów rolnych, a mianowicie od wyprodukowanej trzciny cukrowej i tytoniu, zważywszy nadto, że jedna rozpalona głownia zniszczyć może przez jedną noc majątek, przedstawiający wartość wielu tysięcy dolarów, trzeba przyznać, że plany Kubańczyków są pomysłem iście piekielnym. Pastor Alfred Barrit, który właśnie wrócił z Kuby, powiada, że jeżeli na Kubie wybuchnie powstanie, będzie to winą Amerykanów, którzy drażnią Kubańczyków w ich najświętszych uczuciach. Obchodzą się z nimi jak z ujarzmionym narodem, oficerowie lekceważą ich i nienawidzą. Jenerał Brooke jest niepopularny i dopuszcza się błędów, trudnych do darowania. Rozbrojenie armji kubańskiej jest nonsensem. Wielu żołnierzy składa starą broń i bierze pieniądze na to tylko, ażeby kupić sobie nowy sztucer i nowe „machetas“.

Upały w Nowym Jorku zaczęły się w r. b. o miesiąc wcześniej, niż zazwyczaj. Od dnia 11 maja do końca miesiąca nie spadła ani jedna kropla deszczu, poczem w pierwszych dniach czerwca nastąpiły niebywałe w tej porze roku upały. W dniu 6 b. m. i następnych termometr o godzinie 10 rano wskazywał 33 st. C., a o 3 poł. 36 st. C. Temperaturę tę zmierzyło biuro meteorologiczne, znajdujące się na najwyższem piętrze jednego z t. zw. „drapaczy nieba“, czyli kilkunastopiętrowego domu; na ulicach i w mieszkaniach temperatura jeszcze o 7 do 10 st. wyższa. W ciągu jednego tylko dnia umarło z powodu upału 26 osób, a około stu uległo porażeniu słonecznemu. Tysiące ludzi chroni się do małych parków miejskich, gdzie im wolno od 11 w nocy do 4 rano spać, siedząc na ławkach.

Szarady.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

I.

Całość w zgłoskach dwóch się mieści,
Znana w górach i w powieści.
Pierwsza jest litera znana,
Także w gamie bywa grana;
Druga także z gamy wzięta,
Kto gra na czem, ten pamięta.

II.

Pierwszą macie w karnawale,
Drugą grają gamy, skale,
Druga z **trzecią** tytuł damy,
Czwartą, gdy coś dawać mamy.
Całość, dramat, choć nienowy,
Zawsze piękny — narodowy!

Rozwiązanie szarady z Nr. 141.

Ba-ła-mu-ty.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Fr. Kubanek, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, I. Honigsmann, Podczaski, J. Haus, A. Grabowska, W. Grodecka, Ferdynand Waltoś, Fr. Irzyk, ks. F. Paszyński, J. Rzepecki, Urząd pocztowy Ruskawieś, St. Staśko, Józef Wielusz, M. Palczyński, B. Misiewicz, St. Harasowski, St. Borkowski, M. Bysiek, E. Dziewińska, K. Starowiejski, Wł. Cora, Stefan Janik, Al. Moskalski, Jadwiga Golińska, B. Kluger, K. Gajdeczka, Ferdynand Kusz, W. Studziński, „Prenumerator z kolei Nr. 306“, Nodzeńskie, E. Cichocka, dr A. Jendl, M. Chmura, ks. I Caputa, St. Polański, Urząd pocztowy w Jazowsku J. Nennelowa.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał [illegible] losowanie p. M. Chmura z Radomyśla.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 147 zawartych Redakcja przeznacza: Powieść historyczną z XVI-go wieku Klementyny z Tańskich Hofmanowej p. t. „Jan Kochanowski w Czarnolesie“.

Urywek z pamiętnika

napisał

8) ZBIGNIEW ORLICZ.

Tu oczy jej zaszły łzami, które tak jak niegdyś zgasły pod spuszczoną szybko powieką. Nie spodziewałem się takiej wiadomości, wykrzyknąłem więc mimo woli:

— Runicz umarł? Dlaczego pani nie zawiadomiłaś mnie o tem?

Wstrząsnęła smutnie głową.

— Nie miałam adresu, a powtóre byłam zanadto zgnębioną, żebym mogła myśleć o czemkolwiek. Zresztą śmierć świadków nie potrzebuje, a ostatnią posługę oddadzą grabarze.

— I na co umarł?

— Na suchoty. Pan straciłeś tak samo siostrę, wiem o tem.

Nie śmiałem pytać, czy zostały dzieci, ale ona, jakby przeczuła myśl moją, rzekła:

— Gdybym miała dzieci, nie odczułabym może tak tej straty, ale tak jestem na świecie sama, zupełnie sama... Chociaż tęskniłabym za nim tak samo— rzekła to już więcej do siebie.

Chcąc odwrócić jej myśli na inny temat, przysunąłem fotel i zapytałem:

— Ale skądże się pani wzięłaś w tym naszym zapadłym kącie?

— Przyjechałam odwiedzić starą ciotkę i przypadkiem dowiedziałam się, że pan tu mieszka — uśmiechnęła się smutno i dodała: — Niewiele się pan zmieniłeś, zestarzałeś się pan trochę wskutek tego zarostu, ale to nic, to dodaje powagi.

— Pani tu długo zabawi? — zapytałem.

— Jak najkrócej.

— Czemu?

— Wyjeżdżam do Zurychu.

— Wielki Boże! Więc pani nie zapomniałaś jeszcze o medycynie?

— Tembardziej teraz o niej pamiętam. Gdybyś pan był go widział tak gasnącego powoli, bez żadnego ratunku, pomimo wszystkich wysiłków lekarzy, nabrałbyś ochoty do poszukiwania nowych środków przeciw tej okrutnej chorobie, co dziesiątkuje ludzi bez litości i zabiera tak często osoby ukochane.

— Więc jakie choroby chcesz pani studjować specjalnie?

— Płucne. A pan jesteś specjalistą?

— Nie, pani. Na prowincji leczy się wszystko, co się da.

— Gdybym została tu dłużej, pomogłabym panu, bo mam już o tem trochę pojęcia, ale ja jutro wyjadę.

— Już jutro?

— Chcę wstąpić do Warszawy na grób Stacha, zawiozę mu niezapominajek z naszych stron. On je ogromnie lubił. Przed śmiercią często wspominał o panu, zostawił nawet książkę dla pana, lecz nie wiedząc, że się tu z panem spotkam, nie wzięłam jej ze sobą.

Przez ten czas przypatrywałem się jej ciągle; nie nosiła już krótkich włosów, ale czarne grube warkocze, owinięte dokoła głowy; twarz jej wybielała jeszcze i wydelikatniała, a oczy, otoczone ciemnemi obwódkami, powiększyły się jeszcze więcej. Była to ta sama Rita, tylko więcej uduchowiona. Rita, co przeszła i wycierpiała wiele. Miłość i boleść wycisnęły na jej czole niezatarte piętno i uszlachetniły jeszcze bardziej jej rysy.

Poczęstowałem ją papierosem; wiedziałem, że dawniej namiętnie lubiła palić

— Dziękuję panu, nie palę. Stach nie lubił tego, odzwyczaiłam się zupełnie.

— Muszę już iść, ciotka na mnie czeka, będzie niespokojna, co się ze mną stało.

— Pozwoli pani, odprowadzę.

Skinęła główką, podałem jej ramię i sprowadziłem ze schodów. Wieczór już był; na ulicy gdzieniegdzie migały światła.

— Pamięta pani naszą podróż łódką? Była taka sama noc gwiaździsta, jak teraz!

— Gdzie jest Stach, czy tam w tych lazurach, czy za tą mleczną drogą? Gdybym chociaż to mogła wiedzieć!...

Doszliśmy do mieszkania ciotki; odemnie było to zaledwie kilkadziesiąt kroków.

— Nie wstąpisz pan?

— Już późno, zresztą i pani musi się przygotować do drogi.

— To do widzenia! — Do widzenia!

Długo tych drobnych rączek nie mogłem wypuścić z mojego uścisku, wreszcie znikła pod werandą, dzikiem winem zarosłą i znów zostałem sam. Postanowiłem nazajutrz pójść na kolej pożegnać ją jeszcze i z tą myślą wstąpiłem do ogrodnika zamówić bukiet. Wróciłem do domu i nie pijąc już herbaty, położyłem się do łóżka. Ale napróżno wzywałem dobroczynnego snu, odleciał odemnie, spłoszony czarną żałobną postacią, tak, jak niegdyś odpędzała go śmiejąca się twarzyczka dziewczęcia.

Nazajutrz zawcześnie pobiegłem na kolej i czekałem blisko godzinę. Rita nie przyszła. Sądziłem, że wyjechała jeszcze wcześniejszym pociągiem i serce mi się ścisnęło. Ale o trzeciej przyszła znowu do mnie na chwilę, oznajmiając, że przez parę dni zatrzymać się musi, bo ciotka zasłabła, nie ma jej kto pielęgnować. Siedziała krótko; rozmawialiśmy tylko o Stachu.

Wieczorem poszedłem do nich i staruszkę zastałem w łóżku. Rita siedziała w dużym fotelu i czytała jej *Kurjera*. Przyniosłem jej bukiet i rzekłem:

— Przeznaczony był dla pani na kolej, ale kiedy pani została, to i tak niech go pani zabierze, cóż ja z nim zrobię?

— Dziękuję panu. — Uśmiechnęła się smutno, choć widziałem, że jej sprawił przyjemność ten dowód pamięci. — Dla mnie już kwiaty niewłaściwe, chyba zwiędłe.

Nie protestowałem, bo Rita nie lubiła nigdy pochwał o swojej piękności, pamiętałem o tem i zacząłem mówić o czem innem. Chcąc mi jednak okazać swoje zadowolenie, wzięła jeden fijołek i przypięła do stanika.

Dziwna czułość ogarnęła wówczas moje serce. Ale rozmowa nasza zaczynała nużyć staruszkę; wysyłała nas do saloniku. Przedtem jednak Rita wymknęła się po rosół.

— Widzi pan — rzekła do mnie staruszka — zatrzymałam ją, zanim moja córka powróci, co nastąpi w środę, ale nie mogę patrzeć na jej smutek, bo to taka cicha boleść, co się nigdy nie skarży, a przecież to już minęło półtora roku od śmierci Stacha.

Po chwili weszła Rita, przyniosła buljon w filiżance, ustawiła staruszce przy łóżku, potem dała mi znak i weszliśmy do sali.

— Męczy ciotkę rozmowa, trzeba ją chwilę pozostawić samą.

— Rito, Rito, — wołała za nami staruszka z drugiego pokoju — zagraj mi cokolwiek, ty wiesz, że ja tak lubię muzykę!

— Ciocia wie, że od dwóch lat nie grałam!

Dołączyłem i ja moją prośbę. Nie chciała, wzdragała się z pół godziny, wreszcie uległa naleganiom, usiadła do pianina i zaczęła ostatni nokturn Chopina. Był to ten sam, który artysta kazał sobie grać na parę godzin przed śmiercią. W połowie urwała i wybiegła do drugiego pokoju. Gdy wróciła miała oczy czerwone od płaczu.

— Denerwuje mnie muzyka — rzekła — nie grałam tak dawno!

— A jednak powinnaś się pani przyzwyczaić, muzyka uspokaja dusze zbolałe.

— Powinnam, może by mi to nawet chwilową ulgę przyniosło, spróbuję.

Ale dnia następnego nie było wcale o tem mowy; gdy przyszedłem jednak trzeciego dnia, zastałem Ritę grającą poloneza Chopina z siłą i brawurą, jakiej się po niej obecnie nie spodziewałem. Wśliznąłem się do saloniku po cichu i usiadłem w fotelu. Mrok już zapadł, nie spostrzegła mnie, grała długo, przechodząc od mazurków do nokturnów, jakby chciała wyśpiewać niemi cały smutek, przepełniający jej duszę. I byłaby mnie może wcale nie spostrzegła, gdyby nie służąca, która weszła z lampą zapaloną.

— Panienka — tak ją tu po dawnemu nazywano — nie każe podać światła, a panu doktorowi ciemno.

— Odwróciła się wtedy i spojrzała na mnie swemi wielkiemi, smutnemi oczyma. Pogroziła mi potem paluszkiem i rzekła.

— Brzydko wykradać tajemnicę z mojej duszy, ja muzyką mówię wszystko!

Odtąd codziennie zakradałem się do sali i parę godzin spędzałem, słuchając tęsknych Chopinowskich melodyj, z oczyma utkwionemi w zadumaną postać Rity. Czułem się wtedy oderwanym od świata, jak gdybym równo z jej myślami przebiegał dalekie wszechświaty i błądził w ciche niezmierzonem przestworzu. Ona jak gwiazda przewodnia, szła zawsze przedemną, zostawiając za sobą drogę świetlaną od promieni, co wieńczyły jej skronie. Piąłem się za nią ku górze, daleko.... daleko.... w nieskończoność!....

Aż jednego wieczora rzekła do mnie:

— Jutro wyjadę.

Nie odpowiedziałem nie, tylko w milczeniu ucałowałem jej ręce, tak jak wtedy, gdy ją żegnałem po ukończeniu gimnazjum.

— Zobaczymy się może kiedyś.... — rzekła.

Nazajutrz czekałem już na kolei. Pakuję moje rzeczy z pośpiechem, załatwiam interesy i wybieram się w drogę. Nie mógłbym już żyć bez Rity. Tak mi potrzeba jej widoku, jak ciepła roślinom cieplarnianym. Bez niej zmarnowałbym zdolności, siły, życie! Ona stanowi moją chęć do pracy, do zawodu, w jaki mnie popchnęła, ona jest cząstką szlachetniejszą mojej duszy, ona jest całem mojem jestestwem! Za godzinę będę siedział w wagonie; nie znam jeszcze Zurichu, a po tyloletniej pracy należy mi się choć chwilowy wypoczynek. Ona jedzie nad błękity jezior szwajcarskich po wiedzę, a ja.... po szczęście.....

Kto wie, może stryj miał rację?

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

— Mój kochany — powiada do mnie wczoraj mój dobry znajomy, p. Bonifacy Pociotkowski — wytłomacz mi, proszę cię, dla czego to wy dziennikarze oświadczacie publicznie, że nie będziecie mieli nic wspólnego z wiecem słowiańskim, zwołanym do Krakowa na dzień 8 września, ba! co więcej, dla czego wy wręcz powiadacie, że ten wiec jest zbyteczny? Oczy przecierałem, jakem to czytał? Przesłyszeliście na wiarę *Słowa polskiego*, czy co u kaduka?

— A broń nas Panie Boże — odpowiadam Bonifacemu — za kogóż nas pan masz, panie Pociotkowski! Juści nie mam mandatu mówienia w imieniu moich kolegów i mogę mówić tylko o sobie, ale mogę cię upewnić, że nie słyszałem na naszych naradach ani jednego słówka, któreby pozwalało mniemać, że jest ktokolwiek pomiędzy nami, ktoby całą duszą nie sprzyjał jak najserdeczniejszemu zbliżeniu Słowian austrjackich i wspólnej ich obronie przeciwko nawale i uroszczeniom niemczyzny...

— No, w takim razie zupełnie nie rozumiem dla czego wy okoniem przeciw temu wiecowi stajecie, na to tylko chyba, aby uradować stroskane serca Wolfa i Schönerera... To już chyba pewnie jakie osobiste anse, panie dobrodzieju, do tych, co ten wiec urządzają! Tak to u nas zawsze. Każdy sobie mówi: Albo ojczyzna przezemnie będzie zbawiona, albo jak nie przezemnie, to niech ją djabli biorą...

— O! kiedy bo jesteś w gorącej wodzie kąpany, panie Pociotkowski. Ogólnie to może masz i trochę racji w tem, że u nas osobiste anse, urazy, sympatje, antypatje, względy i względziki w sprawie publicznej bardzo często rej wodzą. W tym wypadku jednak oskarżasz zbyt pospiesznie...

— Przekonaj mnie, mości dobrodzieju, że się mylę, a ucieszę się. Widzi mi się jednak, że mam rację. Już wy tam coś cierpicie do pana...

— Za pozwoleniem! Proszę mi powiedzieć, czy pan myślisz, że my dziennikarze między sobą żyjemy w miłości i zgodzie, że się wzajemnie cenimy i poważamy, że mamy do siebie bezgraniczne zaufanie, że w tej idylli, jednem słowem, nie ma ani cienia wzajemnej antypatji, niechęci, „cierpienia czegoś do siebie“?

— Sądząc po tem, co drukujecie o sobie czasem, gdy się nagle przerwie na waszych szpaltach milczenie głuchej nienawiści, to zapewne, że jesteście jedynymi okazami kruków, które wzajemnie z satysfakcją wykłówają sobie oczy...

— A widzisz pan! Mimo to zeszliśmy się razem, bośmy uznali, że trzeba anse na bok odłożyć, gdy idzie o wspólną akcję, którą uważamy za ważniejszą, niż nasze domowe kłótnie... Otóż tedy wszelkie „cierpienie czegoś“ z naszej strony względem osób stojących zdala od publicystyki, nie może iść w porównanie z tym zbiornikiem wzajemnej pogardy i nienawiści, jakiemi przesycone są nasze koleżeńskie polemiki... Jeżeli zatem pokonaliśmy w sobie niechęć wzajemną, to tem łatwiej przyszłoby nam przezwyciężyć uprzedzenia słuszne czy nie słuszne do kogoś, kto nam jest obojętny i obcy...

— Koniec końców twierdzi waszeć, że kwestja, kto zwoływał ten zjazd, byłaby drugorzędna, gdyby ten zjazd był naprawdę potrzebny... Przyznaj jednak, że gdyby taki zjazd zwołany był przez prezydenta miasta i kapitułę krakowską, zaraz by się pokazało, że myśl jest ze wszech miar szczęśliwa...

— Otóż właśnie mylisz się, kochany Bonifacy. Oczywiście z prezydentem i kapitułą robilibyśmy trochę więcej ceremonji, ale w końcu wyperswadowalibyśmy im ten dziwaczny pomysł i przekonalibyśmy ich, że powinni zjazd odwołać i odłożyć go do właściwszych czasów...

— Ale dla czego, niechże się raz dowiem dla czego do kroćset miljonów furbeczek...

— Dajmy temu na razie pokój... Ale, ale, kochany Bonifacy, jutro z okazji imienin twojej małżonki urządzasz u siebie obiad i zaprosiłeś przyjaciół na trzecią popołudniu. Słyszałem, żeś na wyczerpującej konferencji z sympatycznym restauratorem hotelu „pod Różą“, p. Majewskim, ułożył wykwintne i kosztowne *menu*; żeś przygotował wspaniałego łososia, królewskie bażanty, nadzwyczajne wina burgundzkie, żeś dał sowity zadatek i cieszysz się z góry myślą, jak nakarmisz i napoisz swoich gości w dniu dla ciebie tak uroczystym i miłym... Otóż pozwól mi, mój kochany, że przez życzliwość dla ciebie, dla

tem lepszego uświetnienia tego dnia, zaproszę do foyer teatru miejskiego na godzinę pierwszą z południa, na wspólkę z tobą i Julkiem Zjazdowskim, wszystkich twoich gości na wykwintny obiadek, urządzony przez obrotnego właściciela „Grand Restaurant du Theatre“, p. Turlińskiego. Będzie nadzwyczajne wino burgundzkie, królewskie bażanty, wspaniały łosoś. Mam nadzieję, że najedzą się wszyscy i napiją do syta. Przyrzekam ci, że o godzinie 3 w wybornych humorach puszczę ich, ażeby mogli wziąć udział w tym obiedzie, który ty im przygotowujesz.

Mój Bonifacy poczerwieniał jak piwonja, milczał przez chwilę, a potem huknął:

— Drwisz sobie ze mnie, czy co u djaska?... Któż będzie zjadał dwa takie same obiady jeden po drugim! Chyba umyślnie zależy ci na tem, żeby mi zepsuć przyjęcie. Dajże temu pokój, to nie ma sensu!

— Bo ty może coś masz przeciw Julkowi Zjazdowskiemu. Nie sympatyzujesz z nim, nie zaprzeczaj. On jednak tak szczerze chce uświetnić ten dzień i uczcić twoich gości, że mam nadzieję...

— Ależ to zupełnie zbyteczne! Dziękuję za takie uczczenie! Nie zachwycam się w istocie Julkiem, ale już mniejsza o to! Niechże sobie kiedyindziej swoje przyjęcie urządza, najchętniej wezmę udział — ale w dniu jutrzejszym nie mogę z niem mieć nic wspólnego.

Ująłem pana Bonifacego za rękę, nachyliłem mu się do ucha i śmiejąc się, szepnąłem:

— Mój Bonifacy, zwracam twoją uwagę, że przemawiasz słowami komunikatu, wydanego przez komitet zjazdu dziennikarzy słowiańskich... Czy rozumiesz teraz, dlaczego gniewamy się na ten raptowny pomysł zjazdu, który sam przez się nie ma warunków powodzenia, a osłabi tylko świetność kongresu dziennikarskiego, który z energją i zapałem przygotowujemy...

* * *

W parlamencie włoskim obstrukcja w formie imiennych głosowań, w francuskim był już koncert bicia o pulpity, a w Izbie belgijskiej ciskano soczystymi wyrazami: „łotrze i kanaljo!“ — zamierzano się groźnie podniesionemi dłońmi na prezydenta Izby i prezydenta gabinetu, bito się na pięści. Posiew niemieckiej opozycji w parlamencie austrjackim wschodzi, zaczyna wydawać plon i czego można się było na pewno spodziewać, zagraża zupełną zagładą parlamentaryzmowi w ogóle. Przeciwnicy rządów parlamentarnych, a jest ich niemało: zwolennicy absolutyzmu, anarchiści i zwolennicy plebiscytu — zacierają już sobie z radości ręce, wiedząc bardzo dobrze, że prędzej lub później przy panującej bezradności parka obstrukcyjna przetnie nić żywota wszystkich parlamentów, gdyż obecnie iść będzie tylko o bezwzględność opozycji.

Nie moją jest rzeczą bronić parlamentaryzmu przed zagładą. Co do mnie, wolę plebiscyt, podobny, jaki jest w Szwajcarji. Mimo to, trudno się powstrzymać od pewnych uwag z obowiązku dziennikarskiego w sprawie, która jest bardzo aktualna.

Piękną, a nawet szlachetną jest rzeczą bronienie praw mniejszości, ale z drugiej strony nikt zaprzeczyć nie może, iż bez praktycznego zastosowania zasady: „większość rozstrzyga“, parlamentaryzm staje się wręcz niemożliwym, oraz, że uniemożebnianie wykonania woli większości za pomocą obstrukcji tamuje, jak np. w Austrji, wszelkie funkcjonowanie parlamentaryzmu, że w obecnych stosunkach wola obstrukcjonującej mniejszości zupełnie wystarcza, by podstawową zasadę parlamentaryzmu: rozstrzygania przez większość, przewrócić zupełnie do góry nogami, gdyż tak, jak się obecnie dzieje, rozstrzyga nie większość, lecz bezwzględność mniejszości.

Jakaż na to rada? Radząc o tem, zapisano dużo papieru, ale z całej tej masowej rozprawy nie wyłoniła się ani jedna myśl istotnie zaradcza. Dzienniki, popierające opozycję, widzą w ustępstwach większości wobec mniejszości jedyny sposób wyjścia z przykrego położenia, a rządy i większości parlamentarne pogrążające się w bierność nawet wobec największych ekscesów obstrukcji i zdając wszystko na los opatrzności, zdają się przynajmniej w części dzielić to zdanie. Wszelkie jednak ustępstwa, nawet najmniejsze, są tylko dolewaniem oliwy do ognia. To pewną jest rzeczą. Ustępstwa bowiem są tylko uświęceniem rewolucji obstrukcyjnej przeciw główwnej zasadzie parlamentaryzmu polegającej na większości, są zachętą dla tej rewolucji do dalszego, skuteczniejszego prowadzenia dzieła zniszczenia parlamentaryzmu.

Jakaż więc na to jest rada? — W Austrji próbowano uzdrowić parlamentaryzm za pomocą *lex Falkenhayn.* Była to jednak kuracja, która najlepiej da się określić niemieckim wyrazem *rosskur* — była to nieszczęsna myśl bezprawia rażącego, która naturalnie zamiast pomódz, musiała tylko pogorszyć znacznie położenie. Nie bezprawie doraźne, ale stateczne i legalne zaostrzenie regulaminu izbowego, któreby nadużycia i ekscesy uniemożliwiało, może stać się w danej sprawie środkiem zaradczym.

Jednak fale obstrukcji, pochłaniające parlamentaryzm, rozszerzyły się już międzynarodowo, albo raczej międzypaństwowo, dlatego dziś już zaostrzenie regulaminu przedsiębrane luzem przez ten lub ów parlament wystarczyć nie może, ponieważ obecnie już tylko międzynarodowe zaostrzenie regulaminów Izbowych mogłoby złemu zaradzić. Dziś bowiem nie idzie już o zwalczanie n. p. austrjackiej obstrukcji, lecz trzeba koniecznie zwalczać obstrukcję wogóle, bo parlamentaryzm przez nią jest dziś zagrożony zarówno w Austrji, jak we Francji, Włoszech i w Belgji a jutro będzie zagrożony wszędzie, gdzie tylko parlament istnieje. Przeciwko rzeczy albo raczej niebezpieczeństwu ogólnemu, międzynarodowemu, trzeba walkę prowadzić równomierną z ogólnego, międzynarodowego stanowiska, inaczej bowiem opozycję czułoby się w państwie, gdzieby na własną rękę regulamin zaostrzono, pokrzywdzoną, co tem większe wzburzenie umysłów i rozgoryczenie mas miałoby w następstwie, w części nawet i słusznie, gdyż parlamentaryzm jako ogólne pojęcie, wszędzie opierający się o jedną zasadę większości, nie powinien tu lub owdzie ustanawiać wyjątkowych postanowień w zastosowaniu do mniejszości. Ogólna parlamentarna zasada większości musi koniecznie szukać ogólnej ochrony dla siebie a nie praktykowania tu takich a tam znowu innych środków zaradczych przedsiębranych na własną rękę.

Z tego wynika, że dla utrzymania parlamentaryzmu niezbędne zaostrzenie regulaminów izbowych, uniemożliwiających wszelkie nadużycia i ekscesy obstrukcji, może być tylko w drodze międzynarodowej skutecznie przeprowadzonem i że takowe wszędzie musi być jednakie. Na to, sądzę, zgodzą się większości wszystkich parlamentów. Dla przeprowadzenia tej myśli niezbędną byłaby międzynarodowa konferencja parlamentarzystów, która ułożyłaby ogólny projekt zmiany, względnie zaostrzenie regulaminów izbowych, jednakowe dla wszystkich parlamentów. Takie zaostrzenie miałoby wielką powagę za sobą, a więc i wielką siłę. Rzecz nie byłaby nawet trudną do przeprowadzenia. Oto podczas ferji letnich mogliby łatwo odbyć taką konferencję międzynarodową prezydenci parlamentów i powziąć uchwały, tj. ułożyć projekt reformy regulaminowej, który jako wychodzący z prezydjów parlamentarnych miałby *a priori* w każdym parlamencie zapewnioną większość, a zatem i wszelkie szanse przeprowadzenia. Na uniemożliwianie obrad nad takim projektem przez obstrukcjonującą mniejszość, można także łatwo wynaleść wspólny środek zaradczy.

Sądzę, że uwagi powyższe, które przy rozważaniu ogólnych stosunków parlamentarnych, nasunęły mi się pod pióro, prędzej lub później staną się z konieczności aktualnemi i że ci, którzy się będą czuli powołanymi do bronienia parlamentaryzmu przed zupełnym upadkiem zagładą, jedynie w czemś podobnem zdołają znaleść odpowiedni i skuteczny środek zaradczy. Rzecz ta przedstawia mi się tylko kwestją czasu. *G. S.*

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana: godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50 wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł ; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Strożów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardenia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 1 lipca.

Kalendarz kościelny. W sobotę, 1 lipca, Teobalda, opata, wyznawcy i Aarona; jutro szósta niedziela po Świątkach, Nawiedzenie Najświętszej Marji Panny; w poniedziałek Anatolego, biskupa i Awita, kapłana; we wtorek Józefa Kalasantego i Prokopa, męczennika.

W niedzielę w kościele PP. Wizytek odpust zupełny. Zakończenie nabożeństwa czerwcowego.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku od niedzieli przez cały tydzień odpust zupełny, na końcu 40-godzinne nabożeństwo.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne wogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 3 minut 37, zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 14.

Stan powietrza. Dnia 1-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 740,6, termometr + 18·4 C., wilgotność 80%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 9.

C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy, orzekł wedle § 493, u. k. na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa: Zamieszczony w nr. 140 czasopisma *Głos Narodu*, z 23 czerwca 1899, ustęp artykułu „Z kraju“, od „Nieukarani“ do „mieć musi“, zawiera znamiona występku z art. VIII ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p. ex 1863. Zatwierdza się konfiskatę rzeczonego czasopisma, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczony. Zakazuje się rozszerzania inkryminowanego ustępu artykułu, a zakaz ten ma być w formie ustawą przepisanej ogłoszony. Albowiem w inkryminowanym ustępie, wyraża autor przy omawianiu śledztwa toczącego się w c. k. sądzie śledczym w Nowym Sączu, w sprawie Pęcaka i sp. o zbr. zabójstwa różne przypuszczenia, odnośnie do wyniku tego procesu karnego, rozbiera moc dowodową zeznań przesłuchanych w tej sprawie świadków, co mogłoby wywrzeć na opinję publiczną wpływ przesądzający wyrokowi sądowemu w tej sprawie. C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy. Kraków dnia 24 czerwca 1899 r. *Morelowski.*

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało Miecz. Mianowskiego, Jana Dobrowolskiego i Józefa Laudyna we Lwowie, Ant. Szyliera i Józefa Snopkiewicza w Krakowie starszymi oficjałami pocztowymi.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało Stan. Budzynowskiego i Mich. Janiszewskiego inspektorami podatkowymi, a praktykantów Józefa Myconia, dra Jana Waligórskiego, Jul. Oprzędkiewicza, Adolfa Weingartena i Józefa Pierożyńskiego koncepistami skarbu dla służby podatkowej.

Dyrektor teatru p. Kotarbiński po niedojściu do skutku spółki z p. Gliksonem, zgromadził już, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, kapitał potrzebny do prowadzenia teatralnego przedsiębiorstwa. Obecne rokowania z artystami miejscowymi są już na ukończeniu, poczem p. Kotarbiński pojedzie do Królestwa i Warszawy, celem ostatecznego kompletowania personalu.

† **Mimi Glatman,** jedyna córka współpracownika naszego pisma, zmarła w 8 wiośnie życia w piątek dnia 30 czerwca. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 2 lipca o godz. 5 po południu z domu przy placu Szczepańskim l. 8 wprost na cmentarz.

Wystawa prac artystycznych malarskich i rysunkowych uczennic kursów im Baranieckiego, będzie otwartą dla publiczności w niedzielę i poniedziałek t. j. 2 i 3 lipca b. r. w godzinach od 10 przed poł. do 6 po południu.

Kółka rolnicze. Celem przyjęcia delegatów, przybywających do Krakowa na posiedzenie ogólnej Rady Towarzystwa Kółek rolniczych, zawiązał się komitet, którego przewodniczącym jest p. Edward Wojnarowicz, a sekretarzem dr Stafiej. Wedle programu ułożonego przez komitet, pierwszego dnia t. j. 4 lipca, ma się odbyć uroczyste przedstawienie teatralne. Dyrekcja oddała znaczną część biletów komitetowi do dyspozycji po zniżonych cenach celem bezpłatnego rozdania między delegatów.

Z Towarzystwa Muzycznego. Walne zgromadzenie Towarz. Muzycznego w Krakowie zagaił wczoraj prezes prof. dr Henryk Jordan, usprawiedliwieniem dlaczego zgromadzenie zwołane zostało tak niezwykle późno. Pochodzi to stąd, że długoletni skarbnik p. Władysław Fischer z powodu nieszczęść rodzinnych przyjętym obowiązkom nie był w stanie zadosyć uczynić; nowy skarbnik p. Józef Jawornicki potrzebował czasu na rozpoznanie i uporządkowanie sprawy finansowej Towarzystwa. Usprawiedliwienie to przyjęto do wiadomości, poczem sekretarz Towarz. p. Jacek Heggenberger odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia. Po przyjęciu protokołu, przewodniczący prof. doktór Jordan przeprasza, że

obowiązki powołują go gdzieindziej, więc przewodnictwo zdaje w ręce ks. dra Wądolnego.

Sprawozdanie roczne wydziału rozdane zostało członkom przy wstępie na Zgromadzenie. Na wniosek aby sprawozdanie przyjęto *en bloc*, jeden z członków zgromadzenia, p. Gibas, czyni zarzut, że sprawozdanie rozdane zostało na pięć minut przed rozpoczęciem zgromadzenia. Sekretarz p. Heggenberger daje wyjaśnienie co do wielu liczb zawartych w sprawozdaniu, według których koncerty i wieczorki nie przynoszą Towarzystwu żadnych zysków. Dochód brutto z wieczorków wynosił 5055 złr. 30 cnt., datki 5024 złr., 83 cnt. Gdy ogólny dochód w ubiegłym roku wynosił 25.757 złr. 61 cnt., rozchód 24.255 18, pozostałość kasowa 1.502 43. Dług w Kasie oszczędności 3.500, przeto rzeczywisty deficyt wynosi: 1.997 złr. 57 cnt.

P. Gibas krytykuje następnie brak zamieszczenia na porządku dziennym sprawozdania komisji kontrolującej. Imieniem tejże komisji wyjaśnienie daje p. Wincenty Kornecki, który prosi o udzielenie absolutorjum skarbnikowi, a zarazem prosi, aby komisja kontrolująca na miesiąc przed walnem zebraniem była zwołana do załatwienia czynności swoich, i żeby sprawozdania roczne wydziału były drukowane na 14 dni przed walnem zgromadzeniem. W końcu p. Kornecki poruszył myśl budowy własnego domu przy pomocy pożyczki sejmowej i odstąpienia gruntu na ten cel przez gminę, co łatwo da się uskutecznić i opłaci się w ciągu lat 20, jeżeli się przez ten czas użyje wysokich wydatków na czynsz za mieszkanie. Myśl tę przyjęto z zadowoleniem. Na wniosek dra Alfreda Szołayskiego zamknięto dyskusję nad sprawozdaniem, które przyjęto do wiadomości.

Przy sprawozdaniu z czynności konserwatorjum muzycznego, p. Gibas stawiał liczne żądania, a nawet zarzuty, na które mu odpowiadali dyr. dr Władysław Żeleński, dyr. Barabasz, prof. Domaniewski i dr Raczyński. Z ważniejszych żądań p. Gibasa, wymienić należy żądanie, ażeby szczupły chór Towarzystwa pomnożyć przez agitacje i żądanie przywrócenia katedry historji muzyki i estetyki.

Przed przystąpieniem do wyboru prezydjum i trzech członków wydziału, przewodniczący ks. dr Wądolny, oświadcza imieniem prof. dra Jordana, że prof. Jordanowi trudno byłoby zadosyć uczynić obowiązkom prezesa, więc prosi zgromadzonych, aby się zastanowili nad wyborem przyszłego prezesa, a zarazem stawia wniosek, aby zgromadzenie zamianowało prof. dra Henryka Jordana protektorem Towarzystwa. Wniosek ten uchwalono jednomyślnie wśród głośnych oklasków. Prezesem Towarzystwa wybrano prof. dra Bolesława Wicherkiewicza: wiceprezesem nadprokuratora państwa dra Władysława Wędkiewicza. Do wydziału w miejsce ustępujących weszli p. dr Bronisław Gańkiewicz (ponownie), dr Stanisław Ciechanowski i mecenas dr Feliks Czesnak (ponownie).

Z „Harmonii“ Koncerty popularne orkiestry „Harmonji“, przerwane na pewien czas z powodu festynów, wyścigów i t. p., rozpoczynają się na nowo jutrzejszym koncertem w miejskim parku dra Jordana. Wstęp do parku, jak zawsze podczas tych koncertów, wynosi 5 centów; dzieci mają wstęp wolny.

Młodziencze wybryki. Otrzymujemy następujące pismo: „Przechodząc w czwartek około godziny 11 wieczór Plantami ku ulicy Szewskiej, usłyszałem z daleka nieludzkie krzyki i śpiewy. Kiedy się zbliżyłem, by się przekonać kto w podobny sposób zamąca spokój publiczny, przerywając sen mieszkańców, ujrzałem gromadkę niedorostków, między którymi ze zgrozą odróżniłem 2 czy 3 mundurki szkolne. Młodzież ta zebrawszy się pod oknami znanej artystki p. G., dzikie wyprawiała hałasy, w połączeniu z najwstrętniejszymi epitetami i wykrzykiwała jej nazwisko. Nie dojrzawszy oczywiście stróża bezpieczeństwa, sam zwróciłem uwagę na niestosowność ich zachowania, tembardziej, że po drugiej stronie ulicy szło towarzystwo, wśród którego widziałem i kobiety. W odpowiedzi na moje uwagi zasypano mię gradem drwinek. Nareszcie ukończywszy swe hałasy odeszła młodzież z pod okiem domu ku rynkowi, dzwoniąc do bram domów okolicznych. Milczałem zdziwiony, że władze szkolne, a w ostatecznym razie policyjne organa, puszczają płazem podobne niesmaczne i wstrętne wybryki. Nie pierwszy to raz spotykam się z równie niestosownem zachowaniem młodzieży, nie raz zwracały na to uwagę dzienniki. Kiedy i to nie pomaga, należałoby użyć i najostrzejszych środków, byle tylko zapobiedz podobnym wybrykom“.

Zwłoki nieznanego mężczyzny z poderżniętem gardłem, wydobyto we czwartek z Wisły pod Płaszowem. Przy zwłokach znaleziono tylko bilet jazdy z Krakowa do Bierzanowa z datą 29, VI, 99. Włosy, wąsy i bródka nieszczęśliwego były czarne. Kapelusz nosił z słomki zwykłej czarnej i białej krepą opasany.

Siedm kluczyków wertheimowskich złożono w tutejszej dyrekcji policji.

Niebezpiecznego złodzieja Józefa Grochala aresztowano w Podgórzu. Przy Grochalu znaleziono koszulę męską, z firmą Langrocka w Drohobyczu; znaki były wycięte.

Pugilares z małą kwotą złożono w ekspozyturze policji w Podgórzu.

Dyrektor kolei Wierzbicki otrzymał order Leopolda.

Wyścigi konne we Lwowie. Drugi dzień wyścigów obdarzył sporstmenów lwowskich przepiękną pogodą, która też wywabiła tłumy ciekawych na tor. Bieg I. (Steeple-chase) na 4.800 metrów o nagrodę 2.000 koron przyniósł zwycięstwo stajni chorzelowskiej, której 5 letni kasztan „Niesforny“, prowadzony przez por. Kollera, stanął pierwszy u mety. O drugie miejsce stoczyły walkę „Nemo“ ze stada Ostoja-Ostaszewski, i „Darley“ wojskowego weterynarza Bartoscha. „Nemo“ wyszedł zwycięscą. Totalizator 5: 53, 10: 68, 50: 340.

Drugi bieg sprzedażny, 2.800 m. prowadził z początku „Pług“, ogier p. Schindlera, pod koniec jednak wyprzedził go i przybył jako pierwszy „Przełom“, hr. Stan. Siemieńskiego, który w ten sposób jako zwycięzca w dwóch biegach, stał się bohaterem dnia. Totalizator 5: 26, 10: 54, 50: 270.

Do biegu III oficerskiego steeple-chase stanęło 7 koni. Pierwszą nagrodę wziął por. Koller na „Aramisie“, drugą por. Rottermann na „Chorążym“. Totalizator 5 : 9, 10 : 18, 50 : 90.

Bardzo zajmującym był IV bieg, przychowku stad półkrwi, w którym popisywali się domorośli dżokeje. Bieg ten prowadziła „Rezeda“ Wal. Stawiarskiego, którą jednak tuż przed metą pobił o długość głowy „Budrys III“, ze stada Ostaszewskiego. Totalizator 5 : 6, 10 : 12, 50 : 60.

W V biegu 4-letni ogier hr. Osk. Potockiego „Tatin“ wbrew wszelkim przewidywaniom pobił „Lemiesza“ Siemieńskiego, przynosząc tym, co jego nogom zaufali 44 złr. za 5 złr.

Do ostatniego VI biegu z płotami ze zgłoszonych 9 koni startowały tylko „Biegun“ p. Schindlera i „Walküre“ hr. Stan. Siemieńskiego i w tym też porządku przybyły do mety. Totalizator 5 : 9, 10 : 20, 50 : 100.

Zlot sokoli w Bochni. We czartek o 1/2 8 rano przybyli do Bochni reprezentanci wszystkich prawie gniazd sokolich okręgu krakowskiego i wielu z poza okręgu. Kraków reprezentowało około 80 druhów, Podgórze 24, Tarnów 9, Żywiec 10, Myślenice 4, Nowy Sącz 2, Kalwarję 1, Wadowice 9, Jaworzno 6, Jordanów 8, Chrzanów 1, Skawinę 12, Wieliczkę 7, Brzesko 1, Wojnicz 8, Dębicę 5, Lwów 6, Dobczyce 1.

Na dworcu kolejowym ustawiono się w plutony, komendę objął naczelnik „Sokoła“ krakowskiego, p. Ruciński i wspaniały pochód, entuzjastycznie witany przez mieszkańców Bochni, wyruszył ku miastu. Szeregi szły krokiem wojskowym, a komendę wykonywały nader składnie, dając dowody należytego wyćwiczenia. Pochód udał się najpierw do parafjalnego kościoła, gdzie Mszę św. odprawił ks. Biliński. Śpiewał podczas Mszy św. chór „Sokoła“ pod batutą p. Bukowskiego z Podgórza. W drodze z kościoła ku parkowi miejscowemu, sokolego gniazda, zatrzymał się pochód przy pomniku Kazimierza Wielkiego, tutaj bowiem, imieniem miasta, powitał gości burmistrz bocheński, adw. dr Mais.

P. Turski, prezes „Sokoła“ krakowskiego, w mowie do burmistrza miasta zaznaczył, że przybycie na zlot jest spełnieniem niejako służby narodowej i ma wykazać wyniki ostatnich dwóch lat pracy społecznej „Sokolstwa“. Burmistrz dr Mais zapewniał, że miasto całe głęboko przejęte jest ideą sokolą, o czem świadczy serdeczne przyjęcie, jakie zgotowało miłym sobie gościom i udekorowanie na ich cześć domów.

W pochodzie wzięło udział 40-stu „Sokołów“ gniazda miejscowego. Ogólny związek sokoli reprezentował p. Durski, jako sprawozdawca fachowy przybył na zlot p. Janikowski.

Dalszy program przedpołudniowy uroczystości zapełniła, po wspólnem śniadaniu w gnieździe miejscowem, mustra okręgu, ćwiczenia plutonowe, drużynowe i w hufcach, oraz około godziny 12 w południe próba ćwiczeń na boisku zlotowem. Urządzeniem odpowiedniem tego boiska zajmował się już na parę dni przed zlotem p. Wyrobek. Komenda przy wszystkich ćwiczeniach przez cały dzień spoczywała w rękach p. Rucińskiego, oprócz tego zaś prowadzili poszczególne oddziały (drużyny i plutony) pp.: dr Rowiński z Krakowa, Usiekniewicz z Wadowic i Nowak z Podgórza.

Na czele komitetu przyjęcia stał p. Lipski, urzędnik Wydziału krajowego i gospodarz „Sokoła“ bocheńskiego. Panie: Brandowa, adwokatowa Wcisłowa, Żurowska i Schindlerowa były najwięcej czynne i wprost z poświęceniem i prawdziwym wysiłkiem spełniały obowiązki gospodyń w tak licznem zebraniu.

Około godziny 2 popołudniu odbył się wspólny obiad. Zasiadło doń przy długich stołach pod gołem niebem paręset osób. Pierwszy toast wzniósł burmistrz adwokat dr Mais, wyrażając radość z powodu wyboru Bochni na obecny „Zlot sokoli“. Mowca pił na pomyślność związku w ręce p. Turskiego. Imieniem ogólnego związku „Sokoła“ toastował p. Fischer. P. Durski pił zdrowie gościnnych gospodarzy, poczem zabrał głos poseł dr Bernadzikowski. Mowca omawiał działalność poszczególnych gniazd sokolskich i stwierdził, że do najczynniejszych należało gniazdo krakowskie.

P. Turski dziękował posłowi Bernadzikowskiemu za słowa uznania i w gorącem patrjotycznem przemówieniu, które z entuzjazmem oklaskiwano, wykazywał społeczne posłannictwo „Sokoła“, którego obowiązkiem pielęgnować wzniosłe narodowe ideały i rozgrzewać serca polskie. Idea Kościuszkowska płynie dziś szerokiem korytem, wszyscy już czujemy się obywatelami i synami jednej matki — Ojczyzny. Obowiązkiem jest sokolstwa rozstrzelone siły jednoczyć i łączyć, a obowiązek ten spełni ono godnie, jeżeli jego członkowie zapoznawać będą jednostkowe dobro i cele dla dobra i celów ogółu. Ponieważ na polu pracy narodowej duchowieństwo ma wielkie zadanie do spełnienia, przeto mowca pije na cześć tego duchowieństwa w ręce jego przedstawiciela, ks. Bilińskiego.

Ks. Biliński rozpoczął toast słowami pieśni sokolskiej. Mówił o potrzebie miłości bratniej, usunięcia swarów i zjednoczenia się wszystkich warstw społecznych w celu pracy dla lepszej przyszłości. Mowca okrzykiem „kochajmy się“ zakończył szereg toastów.

Po obiedzie, około godziny 4, rozpoczęły się ćwiczenia publiczne na boisku. Brali w nich udział reprezentanci wszystkich gniazd sokolich, przybyli na zlot wczorajszy.

Gdy właściwe ćwiczenia się skończyły, rozpoczął się festyn o nader urozmaiconym programie.

Centralny Komitet przedwyborczy w porozumieniu z komitetami powiatowymi okręgu wyborczego: Sanok, Brzozów, Lisko, zatwierdził kandydaturę Jana hr. Potockiego z Rymanowa na posła do Rady państwa z rzeczonego okręgu i wzywa wyborców, aby temu kandydatowi oddali swoje głosy przy wyborze odbyć się mającym dnia 7 lipca r. b. Zarazem wzywa komitet centralny wszystkich obywateli należących do naszego obozu narodowego, a mających udział w akcji wyborczej rzeczonego okręgu, aby całym wpływem swoim poparli kandydaturę Jana hr. Potockiego i nie dopuścili, aby ten mandat dla nas został stracony. We Lwowie dnia 27 czerwca 1899 r. *Albin Rayski*, m. p. sekretarz komitetu centralnego, *Stanisław Stadnicki*, m. p. wiceprezes komitetu centralnego.

Teatr lwowski w Krynicy rozpoczyna z dniem 6 lipca r. b. szereg przedstawień, które odbywać się będą stale 5 razy na tydzień t. j.: w każdy wtorek, środę, czwartek, sobotę i niedzielę.

Personal składać się będzie z następujących artystek i artystów, panie: Cichocka, Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Kwiecińska, Lasocka, Modzelewska, Nałęcz, Ogiński, Różańska, Rybicka, Stachowicz. — Panowie: Antoniewski, Bielecki, Chmieliński, Fiszer, Feldman, Hierowski, Jaworski, Jasielski, Kliszewski, Kwiatkiewicz, Modzelewski, Nowacki, Neuman, Różański, Woleński, Walewski, Wostrowski, Wysocki i inni.

Z utworów scenicznych będą kolejno przedstawiane wszystkie najnowsze dzieła naszych i obcych autorów, — jak również najlepsze dzieła dawnego repertuaru. Przedstawienia rozpoczynać się będą zawsze o godzinie 7-mej wieczorem.

Ceny miejsc: Loża I. p. 6 złr., loża II. p. 3 złr., fotel w part. 1 złr. 50 cnt., krzesło 1 złr., parter stoj. 30 cnt., Galerja 20 cnt.

II. Złot „Sokołów“ okręgu przemyskiego odbędzie się w Jaworowie 9 lipca. W tym zlocie wezmą udział Sokoli z Przemyśla, Brzozowa, Dobromila, Jarosławia, Liska, Mościsk, Radymna, Sądowej Wiszni, Sambora, Sanoka i Zagórza.

Aptekarki w Rosji. W Rosji postanowiono, że kobiety, poświęcające się farmacji, które ukończyły gimnazjum i zdały egzamin z języka łacińskiego, mogą po dwóch latach praktyki otrzymać stopień pomocnika prowizora.

Pani Natalja Siennicka, znakomita artystka naszej sceny, bawiąca obecnie w Krakowie, zaproszona została przez p. Pawlikowskiego na szereg występów gościnnych podczas ostatnich dni kończącego się sezonu. Pani Siennicka wystąpi między innemi jako Idalja w „Niepoprawnych“, Słowackiego, których zamierza p. Pawlikowski wystawić pod właściwym tytułem tej sztuki, odkrytym przez p. Ferd. Hösicka, a mianowicie pod tytułem: „Nowa Dejanira“. Byłoby bardzo pożądanem, gdyby się udało pozyskać p. Siennicką na stałe dla krakowskiego teatru.

Ministerstwo wojny zabroniło stanowczo budowania budynków na tanie mieszkania dla robotników na „Modrzejówce“.

Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego

okręgowego w Krakowie z powodu braku przepisanego do uchwał kompletu, w dniu 30 czerwca b. r. nie przyszło do skutku. Powodem nie zebrania się kompletu jest zbiór siana i ostatnie okopywanie w polu.

Ze szkoły handlowej. W środę dnia 27 czerwca odbyło się w wyższej szkole handlowej w Krakowie uroczyste zakończenie wykładów. Absolutorjum otrzymało 16 uczniów. Pierwsza to gromadka młodych handlowców opuszczająca ten zakład. Zaznaczył to energiczny dyrektor tej szkoły, dr Bandrowski, żegnając w serdecznych słowach swych wychowanków i życząc im, aby w pracy zawodowej, na polu u nas tak zaniedbanem, nie zapominali, że celem obywatela jest nietylko pomnażanie własnych zasobów materjalnych, ale że przyszłym kupcom, bankierom i przemysłowcom przyświecać powinny także inne, świętsze ideały. Dziękując za serdeczne słowa, odpowiedział w imieniu swych kolegów ukończony słuchacz p. Stanisław Cieplik, streszczając uczucia opuszczających zakład i przyrzekając w ich imieniu nigdy nie zapomnieć o wdzięczności winnej swym profesorom. Pamiętając zaś o tem, że podstawą oświaty jest dobrobyt materjalny, do czego w pierwszym rzędzie powołanym jest zawód handlowca, chciałby, abyśmy mieli tylu wielkich ekonomistów i przemysłowców, ilumy mieli znakomitych poetów, pisarzy i malarzy, i aby jeden szlachetny cel zawsze nas wszystkich jednoczył. Na zakończenie uroczystości złożyli między sobą młodzi handlowcy, którym zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“, 15 zlr. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Festyn Stowarzyszenia „Gwiazda“ odbył się we czwartek w miejskim parku dra Jordana ściśle według bogatego i urozmaiconego programu. Opisywać tę piękną zabawę, znaczyłoby wyliczać wszystko co pomysłowy komitet przygotował dla uprzyjemnienia pobytu w Parku bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Ale nie obeszło się bez miłej a niezwykłej niespodzianki, a tą było zakończenie zabawy hołdem Kościuszce. Oto, o zmroku, gdy już dla braku światła orkiestra „Harmonji“ tylko na pamięć przygrywać mogła, wystąpiła „Harmonja“ grając marsze na czele całej publiczności ku pomnikowi Kościuszki, gdzie chór amatorski wykonał pieśni patrjotyczne. Prześlicznie wyglądało oblicze bohatera w świetle bengalskiem na tle ciemnej zieloności Parku, a gdy zabrzmiała pieśń legionów, zdawało się, że z marmurowych lic posągu płynie wyraz zadowolenia, iż mimo lat setki nie oziębło pokolenie dla ideałów narodowych. Po tej pięknej manifestacji, która była koroną dnia, a każdemu utkwi mile w pamięci, odprowadziła „Harmonja“ całą publiczność przy świetle rzymskich pochodni ku miastu, a każdy wychodził z Parku z tem zadowoleniem, jakie sprawia wrażenie zabawy pożytecznej dla celów ogólnych, a dobrze zorganizowanej. Przyznać trzeba, że prezes „Gwiazdy“ architekt Janusz Zubrzycki, wszędzie czynny, dobrał sobie do tego dzieła komitet dzielny, którego pracę uwieńczyło powodzenie zupełne.

Konferencję sjonistów galicyjskich, która się miała odbyć we Lwowie z końcem czerwca, odroczono na kilka tygodni. Donosi o tem *Przyszłość*.

W lipcu odbędzie się we Lwowie wiec akademików żydowskich, wyznających hasła sjońskie. Między innemi ma się znaleść na porządku dziennym obrad, sprawa założenia uniwersytetu ludowego dla proletarjatu żydowskiego. Oprócz tego ma wiec zastanowić się nad sposobami rozszerzania hebrajskiego języka.

Z Krynicy piszą do nas: Uroczy zakątek górski, zdrój Krynica, zaroił się już mnóstwem pięknych kuracjuszek z okolic całej Polski a przeważnie z Królestwa. To też staraniem komisarza powiatowego p. Mravincsica, jako zarządcy zdrojowego, odbyło się dnia 24 b. m. w pięknej sali domu zdrojowego pierwsze zebranie towarzyskie t. zw. „reunion“, na którem przy dźwiękach muzyki Wrońskiego o godzinie 9 wieczorem rozpoczęto tańce. Do apelu stanęło liczne grono uroczych uczestniczek, między któremi pani G. z Krakowa i panny D. z Krynicy i L. ze Lwowa wodziły prym jaśniejąc wdziękiem i wytworną toaletą.

Tanami kierował dzielnie D. Garbusiński z Kęt, kończąc je dziarską polką „Rach-ciach-ciach“ dopiero o świcie, ku wielkiemu zaniepokojeniu obecnych na sali drów Ebersa i Cerhy, troskliwych o zdrowie kuracjuszek, które jednakże szczęśliwie tę kampanję karnawałową przebyły, unosząc do domu wspomnienia z mile spędzonego wieczoru.

Przyszły „reunion“ zapowiada się świetnie, ponieważ zaproszenia także w okolicę Krynicy rozesłane być mają.

O skrytobójcze morderstwo odbędzie się ponownie rozprawa 3 lipca w Nowym Sączu. W marcu b. r. skazano na podstawie werdyktu przysięgłych: Izaaka Lichtiga z Dukli na 6 lat więzienia, Jakóba Lichtiga na 5 lat, Chanę Steppel na 3 lata, Besię Lichtig na 6 miesięcy, a Szyndakównę służącą na 3 miesiące — za zamordowanie ze względów konkurencyjnych kupca Wigdora Gellera. Besja Lichtig i Szyndakówna przyjęły wyrok, natomiast reszta wniosła zażalenie nieważności, które uwzględnił trybunał kasacyjny i polecił rozpisać nową rozprawę. Lichtigowie byli oskarżeni o morderstwo skrytobójcze.

Z Jankowic otrzymujemy pismo, wedle którego mieszkańcy tej gminy uskarżają się na brak zupełny dobrej wody do picia, gdyż półżydowska rada powiatowa bynajmniej nie pyta o to, że woda tamtejsza dla swego mętnego koloru i formalnego smrodu, nietylko nie nadaje się do picia, ale nawet jest nieużyteczną do mycia.

Z Jastrzębi (przy Ciężkowicach) w dyec. tarnowskiej piszą do nas: W dniu 19 czerwca w r. 1899 odbyła się tutaj niebywała uroczystość. Za usilrem bowiem staraniem czcigodnego ks. proboszcza tutejszego Jana Kozaka, na upamiętnienie zakończenia wieku XIX, a nastania nowego, pokryto wieżę kościelną blachą (dotąd gątami krytą), którą trochę powiększono i podwyższono według rady znawców. Krzyż żelazny wieżowy, zardzewiały, odnowiono i odmalowano. Kulę zaś pod krzyż, szczeromiedzianą (mieszczącą w sobie pół korca pszenicy), dał Wbny ks. prob. własnym kosztem odzłocić, za kwotę ponad 50 zlr. W środek tej kuli włożono we flaszce kronikę miejscową, spisaną na 3 arkuszach z licznymi podpisami parafian i obywatelstwa miejscowego. Zanotowano ważniejsze wypadki miejscowe, wymieniono panujące władze duchowne i świeckie, oraz wypadki ważniejsze światowe, zaszłe w ciągu roku.

Na ten dzień wieleb. ks. Kozak, prob. zaprosił obywatelstwo miejscowe i parafjan do kościoła na nabożeństwo. Zgromadzono się bardzo licznie. Po nabożeństwie, przy kościele, miejscowa muzyka (złożona z 12 tu członków) odegrała na dętych instrumentach muzycznych pieśń: „Kto się w opiekę“, potem „Boże coś Polskę“. Gdy na wieży osadzono kulę złożoną i krzyż, dały się słyszeć wystrzały z moździerzy. Potem ks. prob. poświęcił dzwon t. zw. sygnaturkę (nową) własnym kosztem sprawioną, poczem przemówił do zgromadzonych i zaprosił na odczyt do „Kółka rolniczego“.

Trup w wagonie. Jeden z urzędników kolei wiedeńskiej wsiadł na stacji Ruda Guzowska do pociągu osobowego, jadącego do Warszawy z bagażem, który zwrócił uwagę służby pociągowej. Jakoż wkrótce przekonano się, że urzędnik ów wiózł do Warszawy zwłoki swego 8-miesięcznego dziecka, aby pogrzebać je w Warszawie na cmentarzu, ponieważ w Rudzie nie ma cmentarza jego wyznania. Urzędnika aresztowano za wykroczenie przeciw przepisom o przewożeniu zwłok.

„Goniec łódzki“ zacznie ponownie wychodzić w Łodzi z dniem 1 lipca.

Szczególne zjawisko. W Łodzi przed kilku dniami, wieczorem ukazała się nad horyzontem czarna chmura w formie szerokiej szarfy. Po obu końcach tej chmury stały dwa czarne słupy, wyobrażające snopy z pełnymi głosami, w pośrodku zaś uformowała się figura, wyobrażająca żniwiarkę z sierpem. Przez chmurę, mającą zupełnie równe linje konturów, odznaczającą się niezwykle czarnym kolorem, przeglądał księżyc. Całość stanowiła bardzo ładny widok, któremu przyglądały się całe gromady mieszkańców. Po pół godziny chmurę rozwiał wiatr.

Żydzi w Karlsbadzie. W Karlsbadzie wykazuje lista gości kąpielowych czwartą część żydów, których spotykać można przy każdem źródle: odbijają szczególniej żydzi galicyjscy, którzy mieszkają za mostem rzeki Teplo na przedmieściu zwanem „Fischerei“, bo tam nie opłacają „kurtaxy“, której żydzi boją się, jak wody święconej. Powinna gmina Karlsbad tę niesprawiedliwość usunąć, bo żydzi piją wodę, a nawet więcej, niż im lekarze przepisują — słuchają muzyki, wysiadują na ławkach, tak, że po południu wszystkie ławki przez żydów zajęte, a katolicy muszą stać lub chodzić, a mimo tego nie opłacają taksy kąpielowej. W soboty zaś wielki tu popłoch między żydami, bo żydom nie wolno w ten dzień nosić ani laski, ani parasola, ani kubka na wodę — co więc robią? Oto pożyczają sobie kubków od dziewcząt przy źródłach i płacą za to pożyczenie centami, a katolicy potem z tych samych kubków piją wodę. Goście kąpielowi zwracają uwagę na tę obrzydliwą okoliczność, wskutek czego narobili hałasu żydzi, gdy im w sobotę kubków pożyczyć nie chciano. Słychać często słuszny zarzut nam Polakom robiony, że z Polski najwięcej jest osób kategorji „polnische Juden“!! Zwyczajem jest, że goście przechowują swe kubki przy źródle u stróża, ale zawsze powinien gość sobie wymówić, aby tego kubka nie pożyczano żydowi do picia w sobotę, bo się przez to „ztrefni“. Wystarczy przejść się przez kolonadę „Mühlbrun“ po południu — wtedy wygląda cała kolonada, jako synagoga żydowska, rojąca się od żydów.

Z Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben otrzymujemy następujące pismo. „W sprawie podniesionej przez Towarzystwo Górnicze w Krakowie, jak również spowodowanej okolicznością, że w ostatnich dwóch latach wielu kolegów po bliższem rozpatrzeniu się w warunkach, uznało za lepsze opuścić studja na tutejszej akademji, czujemy się zobowiązani do ostrzeżenia kolegów, którzy mają zamiar poświęcić się studjom górniczym, aby dokładnie rozważyli swój zamiar. Warunki pobytu wymagają przynajmniej 40 zlr. na miesiąc, oprócz nadzwyczajnych wydatków na wycieczki naukowe i t. p. Zajęciom na akademji w stosunku do innych wyższych technicznych zakładów naukowych, trzeba poświęcić dużo więcej czasu i pracy ze względu na znaczną ilość rysunków i dość słabą u przeważnej ilości przyjeżdżających kolegów znajomość języka wykładowego. Dodać trzeba, że stosunki z kolegami Niemcami ze względu na walkę narodowości pozostawiają dużo do życzenia, a nadto musimy zwrócić uwagę, że w latach ostatnich posady w kraju są już na wyczerpaniu, a po za krajem, jak na Śląsku, Morawach i Bośni niewielu decyduje się pozostać ze względu na przykre stosunki miejscowe. Wzmianka ta ma na celu jedynie oszczędzenie zawodu kolegom, którzy bez należytego rozważenia zamiaru i bez szczerego zamiłowania zawodu udają się do Leoben, aby je po kilku miesiącach opuścić; co do bliższych informacyj, to w ciągu wakacyj będzie takowych udzielał kolega F. Fałek w Wieliczce“.

Serbowie w Zagrzebiu obchodzili uroczyście 50-letni jubileusz poety serbskiego Jana Jowanovicza. Na tę uroczystość przybyło także wielu Serbów z Belgradu. Chorwaci, chcąc przeszkodzić uroczystości, uzbroili się w kamienie i na przechodzących serbskich gości nimi rzucali. Wieczorem podczas bankietu w budynku „Sokoła“, powybijano wszystkie szyby. Policja okazała się za słabą i musiano zarekwirować bataljon wojska, który po dokonaniu licznych aresztowań przywrócił porządek.

Nowa straszna choroba. Pisma rosyjskie donoszą, że choroba, grasująca w okolicach nawiedzonych głodem, a która uważana jest zwykle za szkorbut, zdaje się z nim niewiele mieć wspólnego, lecz jest podobno daleko straszniejsza. Daje ona powód do wielkich obaw, podobnie jak dżuma albo cholera, a to wskutek niszczącej swojej siły i nadzwyczajnej wielkiej zaraźliwości. Pierwsze symptomy jej, mianowicie zajęcie gardła i t. d., przypominają bardzo szkorbut, lekarze zaś, którzy obserwowali ją w dalszych stadjach, są pod względem djagnozy w wielkiej wątpliwości, gdyż dalsze objawy mają szczególny, a sam szkorbut bardzo mało przypominający, charakter. — Przedewszystkiem zwraca uwagę szybkość procesu gnicia, który nie zostaje w tyle za dżumą lub cholerą, a nie zachodzi w wypadkach szkorbutu, który trwa niekiedy przez całe miesiące. Tak np. musiano pacjentowi, który zapadł na tę chorobę, już w drugim dniu obie nogi amputować, a zaraz następnego dnia nastąpiła śmierć. Zaraźliwość choroby jest przerażająca: z dwóch wypadków tworzy się w ciągu kilku dni kilkadziesiąt. Widocznie idzie tu o nową jakąś straszną chorobę, która się rozszerza po całej Rosji i podobnie jak dżuma tysiące ofiar za sobą może pociągnąć, a to tembardziej, że nie rozszerza się ona za pomocą bezpośredniego dotknięcia się zarażonego, lecz przez powietrze.

Z kongresu pokoju. Stanowiąca od dłuższego już czasu główny przedmiot narad konferencji pokojowej sprawa międzynarodowych sądów rozjemczych, wkracza obecnie na pomyślniejsze tory. Delegat niemiecki prof. Zorn i delegat amerykański Holls bawili w początkach zeszłego tygodnia w Berlinie i odbywali narady z sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych, Bülowem. Podług informacji pozostającego z niemieckim rządem dla spraw zagranicznych w dość bliskich stosunkach *Hamburger Corresp.*, Niemcy zgadzają się, aby w miejsce stałego trybunału rozjemczego, złożonego z przedstawicieli mocarstw, ustanowione zostało biuro, któreby w każdym poszczególnym wypadku, na żądanie odnośnych mocarstw, zwoływało sąd rozjemczy. Niemcy gotowe są, zdaniem wyżej przytoczonego organu, popierać pospołu z innemi mocarstwami, a zwłaszcza z Rosją i Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, każdy środek, prowadzący nietylko do usunięcia obecnych nieporozumień, ale także do pozytywnego wyniku w sprawie sądów rozjemczych.

Na posiedzeniu podkomisji, obradującej nad sprawą ograniczenia uzbrojeń, zatwierdzono sprawozdanie, przedstawione przez referenta komisji jenerała den Beer Portugaal. Na odbytem następnie pełnem posiedzeniu komisji pierwszej przyjęto 20 głosami przeciw 2 głosom wniosek, domagający się zakazu używania kul wybuchających. W dalszym toku narad stwierdzono bezzasadność pogłoski, jakoby jedna z fabryk niemieckich wyrabiała dla armji niemieckiej kule, których jądro nie jest całkiem pokryte płaszczem metalowym, które więc, pękając w ciele ludzkiem, powodują straszliwe rany. Nieporozumienie w tej sprawie zostało wywołane prawdopodobnie próbami, dokonywanemi z najnowszymi pociskami przez jednego z profesorów medycyny na uniwersytecie w Tybindze. Dalej komisja przyjęła jednomyślnie wniosek, przemawiający za zakazem na przeciąg pięciu lat wyrzucania materjałów wybuchowych z balonów. Sprawę

dział i karabinów, używanych na okrętach wojennych, odłożono do następnego posiedzenia. Wreszcie komisja wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi uchwaliła zakaz używania przyrządów, służących jedynie do wydzielania gazów duszących, lub trujących.

Don Albertario u Ojca św. Po zaburzeniach w Medjolanie sąd wojenny włoski skazał, jak wiadomo, na karę długiego więzienia kilku opozycyjnych dziennikarzy, a między innemi także redaktora *Osservatore Cattolico*, księdza Albertario. Obecnie duchownego redaktora uwolniono z więzienia. Gorące manifestacje, których teraz przedmiotem jest Don Albertario, zostały uwieńczone specjalnem posłuchaniem, udzielonem mu w dniu 13 b. m. przez Ojca św. Skoro tylko Leon XIII-ty ujrzał wchodzącego Don Albertaria, podszedł do niego i podnosząc go z klęczek, przemówił łaskawie: „Chcę, aby wiedziano, że po twojem wyjściu z więzienia w Finalborgo, Ojciec św. przyzwał cię do Watykanu, by ci powiedzieć, że jest z ciebie zadowolony, albowiem walczyłeś dzielnie i cierpiałeś za sprawiedliwość, za prawo, za Kościół i za Ojca św. tak samo, jak za społeczeństwo i ojczyznę“. Don Albertario wzruszony taką pochwałą, dziękował Ojcu św. za tę pociechę, która mu osłodziła wszystkie przebyte próby. Na życzenie Leona XIII opowiedział o ciężkich doświadczeniach podczas całorocznego uwięzienia. Jego Świątobliwość zachęcał redaktora *Osservatore Cattolico* do prowadzenia dalej szlachetnej misji katolickiego publicysty z tym większym zapałem, że danem mu było dzielić losy Głowy Kościoła. Więzień Watykański w słowach wymownych ubolewał nad swojem położeniem, oraz nad sytuacją Włoch, które cierpią materjalnie i moralnie skutkiem konfliktu z papiestwem. Ten rozdźwięk sprzyjał właśnie wytworzeniu się przewrotowych stronnictw, czego dowodem jest tryumf socjalistów przy wyborach administracyjnych w Medjolanie. Przy tej sposobności Ojciec św. pochwalał stanowisko, jakie *Osservatore Cattolico* zajmuje w tej sprawie, wzorem Watykanu nie wchodząc w żadne kompromisy, ani tranzakcje z nieprzyjaciółmi Kościoła.

Z obozu Mahdistów. Mahdi wyruszył ze swymi ludźmi ku Korbuda, celem zebrania prowiantów. Derwisze opuszczają go z każdym dniem liczniej. Jego stanowiska osaczyli Arabowie ze wszystkich stron.

Nekrologja. Jerzy Maksymiljan Conradi, b. właściciel dóbr i obywatel m. Krakowa, przeżywszy lat 63, zmarł w Krakowie dnia 27 b. m.

— Joanna Szczepańska, wdowa po nadradcy sądu, przeżywszy lat 70, zmarła w Krakowie dnia 27 b. m.

— Jan Dębicki, oficjał pocztowy, przeżywszy lat 42, zmarł w Krakowie dnia 28 b. m.

— Franciszka z Michalskich Chybińska, obywatelka miasta Krakowa, przeżywszy lat 73, zmarła w Krakowie dnia 28 b. m.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę dnia 1 lipca: „Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny w 3 aktach, napisał Jan Kasprowicz (po raz 3); występ p. J. Śliwickiego.

W niedzielę dnia 2 lipca: „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach wierszem L. Rydla, ilustrowana muzyką F. Szopskiego (po raz ostatni).

W poniedziałek dnia 3 lipca: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (pożegnalny występ p. Siemaszkowej).

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W sobotę, dnia 1 lipca: **Pod białym koniem**“, wodewil w 3 aktach.

W niedzielę, dnia 2 lipca: Po raz pierwszy (nowość) „**W różnych piecach palą djabli**“, farsa w czterech aktach W. L.

W poniedziałek, dnia 3 lipca: „**W różnych piecach palą djabli**“, farsa w 4 aktach W. L.

We wtorek, dnia 4-go lipca: „**W różnych piecach palą djabli**“, farsa w 4 aktach W. L.

W środę, dnia 5 lipca: „**W różnych piecach palą djabli**“, farsa w 4 aktach W. L.

HUMOR.

— Wyjeżdżasz na lato?

— Nie.

— Dlaczego?

— Po pierwsze: jestem goły, jak turecki święty.

— A potem?

— Po drugie: czas jest brzydki.

— A po trzecie?

— Po trzecie: wszyscy spotkani znajomi zadają mi jedno pytanie: „Wyjeżdzasz?“ Odpowiadam więc każdemu ze złością: „Nie!“ bo to trwa najkrócej. Oczywiście muszę słowa dotrzymać.

Teatr, literatura i sztuka.

* Komitet budowy pomnika Józefa Korzeniowskiego w Brodach wydał książkę zbiorową p. t.: „Pamięci Józefa Korzeniowskiego“ (Brody, Feliks West, 1899, str. 157 i XLIII). Wydawnictwu temu zawdzięczamy publikację nieznanego dotąd utworu Korzeniowskiego p. t.: „Nasza prawda“, scena z życia Polski z r. 1863“, oraz trzech rozpraw nowych o znakomitym powieściopisarzu i dramaturgu, pióra dr. Piotra Chmielowskiego, Bronisława Czarnika i Jana Gawlikowskiego („Złote kajdany“, „Korzeniowski i Karpaccy górale“, „O patrjotyzmie Korzeniowskiego“) — nadto przedruk ustępu z wyczerpanych w handlu księgarskim i zapomnianych już prawie „Wspomnień“ Wilkońskiej, ustępu mieszczącego wiele ciekawych szczegółów biograficznych z czasów pobytu Korzeniowskiego w Warszawie, jako jeneralnego wizytatora szkół i radcy stanu. Rzecz, której odświeżenie bardzo było na czasie, poprzedził stosowną przedmową prof. Bronisław Kąsinowski. Obok rozpraw naukowych pomieszczono kronikę działalności komitetu budowy pomnika spisaną przez p. F. Westa. Dowiadujemy się z niej, że „Naszą prawdę“ wobec licznie zebranej publiczności i rodziny poety grono wyborowe amatorów z powodzeniem wyprawiło na deski teatralne. Między mowami wypowiedzianemi w czasie uroczystości położenia kamienia węgielnego i odsłonięcia pomnika, spotykamy w kronice w całości wydrukowany odczyt p. Kąsinowskiego o „Korzeniowskim, jako powieściopisarzu“, którego część główną w oryginale zamieścił swego czasu (1897) *Dziennik Poznański*, a w francuskim przekładzie *Bulletin polonais littéraire, scientifique et artistique*, wychodzący w Paryżu.

Książka przedstawia się dodatnio; prawdziwą jej ozdobą są bardzo starannie wykończone ryciny: 1) poety według nieznanych dotąd portretów, 2) pomnika w Brodach, 3) twórcy pomnika p. A. Popiela, 4) domu, w którym Korzeniowski się urodził.

* Niebawem wystawiona będzie w teatrze Sary Bernard w Paryżu nowa sztuka Edmunda Rostanda „Orlątko“. Bohaterem jest syn Napoleona I go. Sara zaangażowała do tytułowej roli pannę Marję Legault, która rolę Roxany w dramacie „Cyrano de Bergerac“ odegrała 400 razy z rzędu.

* Nowa opera Pucciniego „Tosca“ przedstawiona będzie po raz pierwszy w jesieni w Costanzi-Theatro w Rzymie. Libretto napisane jest przez pp. Giacosa i Illica, a zaczerpnięte zostało za zgodą Wiktoryna Sardou z jego tragedji. W treści zmiana będzie tylko ta, że w tragedji Tosca skacze z wałów zamku Sant Angelo i znajduje śmierć w Tybrze, w operze zostaje zasztyletowana. Dla włoskiej publiczności byłby skok Toski zanadto śmieszny, bo w rzeczywistości Tyber płynie dość daleko od murów zamku Sant-Angelo. Tytułową partję będzie śpiewała Bellincioni, która obecnie zbiera wawrzyny i pezety w Rio de Janeiro.

* W Paryżu miała powodzenie nowa opera młodego kompozytora Jerzego Marty p. t. „Książę Ferrary“. Libretto napisał Paweł Milliet, najlepszy dzisiaj librecista francuski. Opera jest trzymana w duchu wagnerowskim. Marty jest uczniem Masseneta.

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych trzech tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie lwowskiej* **4 bankructwa**, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę 51,960 złr. 81 ct., co razem z sumą za czas od listopada do dzisiaj daje cyfrę: **jeden miljon 38 tysięcy, 386 złr. 64 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

S. Hirsch w Krakowie, Feige Springut w Bochni, Małka Mandelbaum w Krakowie, Laura Katz we Lwowie.

II. „Obywatele“ którzy licytują chrześcijańskie mienie:

Uszer Bressler w Nadwórnie. Cena szac. 420 złr. 25 ct. Josel Lipa Fischler w Mielnicy. Cena szac. 3100 złr. Jossel Lehrer w Skolem. Cena szac. 1290 złr. Bernart Hirt w Przemyślu. Cena szacunkowa 4670 złr. 32 ct. Dawid Eisenkraft w Śniatynie. Cena szac. 116 złr. 72 ct. Baruch Pejsakiewicz w Baligrodzie. Cena szac. 972 złr. 50 ct. Sara Birken w Przemyślu. Cena szac. 191 złr 50 ct. Basia Fenster w Mielcu. Cena szac. 2033 złr. 50 ct. Lejzor Adler w Przeworsku. Cena szac. 300 złr. Mojżesz Lipschitz w Skolem. Cena szas. 1000 złr. Markus Horowitz w Nowem Siele. Cena szac. 90 złr. Morjem Stettner w Kosowie. Cena szac. 113 złr. Cheweta Muschel w Dąbrowej. Cena szac. 1282 złr. 50 ct. Salka Krumholz w Krościenku. Cena szac. 275 złr. Ischer Bursztyn w Nadwórnie. Cena szac. 573 złr. Hersch Ginsberg w Zbarażu. Cena szac. 22 złr. 60 ct. Markus Morderer w Nisku licytuje część realności Juljana Mroczkowskiego, **cena szacunkowa 5 złr. 42 ct.** Salomon Schreiber w Dobczycach. Cena szas. 589 złr. Nusim Tanenrapf w Kosowie. Cena szac. 720 złr. Auczel Rath w Kosowie. Cena szac. 120 złr. Izaak Neuman w Wiśniczu. Cena szac. 1575 złr. Leiba Marmorosz w Kosowie. Cena szac. 390 złr. Ta sama pijawka w Kosowie. Cena szac. 261 złr. Lazar Rakower w Myślenicach. Cena szac. 6666 złr. 42 ct. Feibisz Menczer w Mielnicy. Cena szacunkowa 418 złr. Markus Rappaport we Lwowie. Cena szac. 850 złr. Jakób Tanenbaum w Zbarażu. Cena szac. 100 złr. Dawid Grüss w Kulikowie. Cena szac. 1157 złr. 50 ct. Mendel Dzimer w Żabiu. Cena szac. 610 złr. Babetta Linger w Tarnowie. Cena szac. 375 złr. Nussin Laks w Mościskach. Cena szac. 496 złr. 24 ct. (Ten pan Laks dość często powtarza się w naszej stałej rubryce. *Przyp.Red.*). Ryfka Wurzel w Pilznie. Cena szac. 325 złr. Samuel Grünberg w Kołomyi. Cena szac. 5790 złr. 72 ct. Kenie Trommer i Hersch Geschnoier w Śniatynie. Cena szac. 914 złr. Zacharjasz Kanfer w Dobczycach. Cena szac. 666 złr. Mojżesz Vater w Cieszanowie. Cena szac. 195 złr. Efroim Blumenberg w Sądowej Wiszni. Cena szac. 2800 złr. 50 ct. Hilel Kleinholz w Obertynie. Cena szac. 500 złr. Jona Kramer i Beile Gelbard w Horodence. Cena szac. 1074 złr. Markus Schwarz w Horodence. Cena szac. 758 złr. 40 ct. Sumer Jugend w Sokalu. Cena szac. 434 złr. 65 ct. Feiwel Heiman w Kołomyi. Cena szac. 187 złr. 50 ct. Chane Silberberg w Podgórzu. Cena szac. 1230 złr. Izaak Gelles w Przemyślu. Cena szac. 551 złr. Mina Meisner w Samborze. Cena szac. 115 złr. Jakób Teitelbaum w Jaśle. Cena szac. 1660 złr. Szymon Dische w Samborze. Cena szac. 150 złr. Markus Gartenberg w Bolechowie. Cena szac. 876 złr. Nathan Folkenflick w Husiatynie. Cena szac. 187 złr. 49 ct. Juda Pullier w Cieszanowie. Cena szac. 145 złr. Blima Lipschütz w Drohobyczu. Cena szac. 400 złr. Markus Margulies w Nowym Sączu. Cena szac. 387 złr. Jochwet Erchnau w Samborze. Cena szacunkowa 1056 złr. Sura Füufer w Dubiecku. Cena szacunkowa 450 złr. Jakób Fertig w Brzesku. Cena szac. 413 złr. 38 ct.

III. Różne „obiwatele“.

Przed lwowskim trybunałem karnym odbędzie się dnia 9 lipca b. r. ciekawa rozprawa przeciw Abrahamowi Szipperowi, który oskarżony jest, że przez szereg lat wyzyskiwał wieśniaków z okolicy Lwowa, sprzedając im na przednówku kartofle na kredyt i doliczając sobie przy tem lichwiarski procent. Szippera osadzono w więzieniu już po doręczeniu mu aktu oskarżenia, zachodziła bowiem obawa, że nawet przed rozprawą nie zaniecha swoich karygodnych czynności.

Inne bardzo obfite w ostatnich tygodniach sprawki „różnych obiwateli“ notowaliśmy chętnie w bieżącej kronice.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 30 czerwca. Cesarz wyjeżdża w poniedziałek do Ischlu.

Berlin 30 czerwca. Dziś sejm pruski został odroczony, zwołany zostanie ponownie w pierwszych dniach sierpnia i będzie obradował nad przedłożeniem rządowem w sprawie projektowanego kanału. Ze sfer konserwatywnych przestrzegają, że na wypadek, gdyby przedłożenie nie przeszło, sejm zostanie rozwiązany.

Rzym 30 czerwca. W Izbie włoskiej, otwartej ponownie onegdaj, obstrukcja trwa dalej. Mimo to wnioski rządowe przechodzą olbrzymią większością głosów.

Paryż 30 czerwca. Hadamard, brat pani Dreyfus oświadczył jednemu z redaktorów, że pogłoski o zamiarze wyjazdu Dreyfusa za granicę, są fałszywe. Mówił tak, jak gdyby Dreyfus był już uwolniony; widocznie zatem sąd przed sprawą ma już wyrok w kieszeni. Hadamard oświadczył, że Dreyfus pozostanie we Francji; z początku osiądzie na prowincji, później zaś, gdy się umysły uspokoją, wróci do Paryża.

Paryż 30 czerwca. *Soir* podaje pogłoskę, że Dreyfus umarł w drodze, czy też, że popełnił samobójstwo. Wiadomość tę trzeba przyjmować z zastrzeżeniem potwierdzenia jej.

Paryż 30 czerwca. Dreyfus przybędzie do Rennes prawdopodobnie w nocy z soboty na niedzielę. Proces zacznie się wedle przypuszczenia w początkach sierpnia, gdyż przez lipiec przebywa w Rennes około 1.200 studentów na egzaminach, zachodziłaby przeto obawa rozruchów.

Haga 1 lipca. Pierwsza komisja konferencji pokojowej uchwaliła rezolucję, wyrażającą potrzebę ograniczenia ciężarów wojskowych, które cisną świat. Ujęcie tych ciężarów jest pożądane dla moralnego i materjalnego dobra ludzkości.

Paryż 1 lipca. **Dreyfus wylądował wczoraj o godzinie 7 wieczorem w porcie wojennym Lorient i przybył do Rennes około północy.**

Rzym 1 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby włoskiej odbywały się znowu niesłychane skandale. Radykał Turani zażądał imiennego głosowania nad tem, czy komplet jest w Izbie. Prezydent sprzeciwił się temu i zarządził głosowanie przez powstanie z miejsc. Socjaliści podnieśli krzyk. Po otwarciu nanowo, powtarza się ta sama historja, tumult coraz większy, wreszcie posłowie zaczynają się bić. Kiedy po trzeciej przerwie prezydent zarządza głosowanie kartkami, socjaliści porywają urnę i rzucają nią o ziemię.

Rzym 1 lipca. Król wydał dekret, zamykający Izbę.

Rewolucja w Belgji.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Berlin 30 czerwca. Wedle wiadomości, które tu dochodzą, położenie w Belgji jest bardzo groźne. W ręku króla leży jedynie zażegnanie burzy. Król powołał telegraficznie ministra spraw zagranicznych Beernaerta z konferencji pokojowej w Hadze(!) i o północy wczoraj odbył z nim naradę. Dziś oczekują rozstrzygnięcia króla.

Bruksela 30 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odrzucono postawiony przez jednego z socjalistów porządek dzienny, że Izba wyraża oburzenie z powodu strzelania do tłumów i kaleczenia demonstrantów, 87 głosami przeciw 31. Socjaliści krzyczeli i tłukli pultami tak, że musiano przerwać posiedzenie. Przewodniczący ogłosił, że na porządku dziennym jest budżet ministerstwa kolejowego. Wtedy socjaliści podnieśli wrzask, posiłkując się wszelkiego rodzaju muzycznymi instrumentami. Jeden z socjalistów rzucił się na prezydenta ministrów, powstrzymali go jednak posłowie z prawicy. Po posiedzeniu Izby trwały na ulicach demonstracje.

Leodjum 30 czerwca. Odbyły się tu liczne zgromadzenia celem zaprotestowania przeciw reformie wyborczej. Burmistrz zakazał odbywania zgromadzeń pod gołem niebem.

Bruksela 30 czerwca. Od trzech dni panuje w mieście formalna rewolucja. Przywódcy stronnictw liberalnych oraz partji katolicko-demokratycznej postanowili utworzyć wspólną komisję obrony dobra publicznego. Tłumy przeciągające ulicami wznoszą okrzyki: Precz z królem! Niech żyje republika! Liczne barykady zamykają ulice. Liberalne obywatelstwo popiera ruch rewolucyjny, który wzmaga się z każdą chwilą i przybiera groźną postawę przeciw dynastji.

Minister spraw wewnętrznych Schollaert miał powiedzieć: „Jeżeli socjaliści pragną prochu i ołowiu, będą go mieli". Podobno rada ministrów postanowiła nie cofać przedłożenia reformy wyborczej, tylko rozszerzyć stosunkowo prawo wyborcze. *Soir* podaje, że prezydent ministrów Van den Peereboom ma zamiar wręczyć królowi swoją dymisję. Ten sam dziennik utrzymuje, że z chwilą, w której posłowie socjalistyczni opuszczą Izbę wybuchnie w kraju powstanie.

Bruksela 30 czerwca. Wczoraj o północy zwołał król radę ministrów. Spodziewają się, że projekt reformy wyborczej zostanie cofnięty, lub co najmniej odroczony.

Bruksela 30 czerwca. Wczoraj odbywały się w całem mieście liczne zgromadzenia, celem wyrażenia protestu przeciw reformie wyborczej. Mowcy opozycyjni wyrażali nadzieję, że chociażby Izba uchwaliła przedłożoną reformę wyborczą, król odmówi jej sankcji.

Po zgromadzeniu wyszli manifestanci na ulicę, gdzie przyszło do krwawych starć z policją. Tłum rzucał kamieniami na konnych żandarmów i oficerów. Żandarmi strzelali z rewolwerów, a tłum demolował sklepy, składy i mieszkania prywatne.

Opozycja w parlamencie postanowiła nie ustępować i chwytać się najostateczniejszych środków. Wielcy przemysłowcy zagrożeni rozruchami w swych interesach, postanowili udać się do króla i prosić, aby polecił cofnąć przedłożenie reformy wyborczej.

Bruksela 30 czerwca. Stan oblężenia ma być dzisiaj ogłoszony.

Bruksela 30 czerwca. Socjalistyczni posłowie oświadczyli w kuloarach parlamentu, że jutro przyjdą do Izby posiedzeń z nabitymi rewolwerami, z których zrobią natychmiast użytek, jeżeli choćby jeden z manifestantów zostanie raniony. Jutro zostanie prawdopodobnie ogłoszony stan oblężenia.

Bruksela 1 lipca. Wczoraj ponowiły się wszędzie tumulty. Socjalistyczni deputowani, mianowicie Fournemont, mieli do tłumów mowy podżegające. Żandarmerja napróżno usiłowa rozpędzić tumultantów. Przed gmachem ministerstwa wojny, konni żandarmi z szablami w ręku, zdołali powstrzymać napór tłumu, przyczem jeden z żandarmów spadł z konia. Właśnie wychodziło wtedy z gmachu Izby deputowanych kilku socjalistycznych posłów, którzy zaraz stanęli na czele demonstrujących mas. Ze wszystkich stron poczęto krzyczeć: „Niech żyje Rzeczpospolita!" Policja zdołała przynajmniej na razie umożliwić kursowanie tramwajów.

Bruksela 1 lipca. Gdy tłumy wdarły się przemocą do parku, wywiązała się między nimi, a żandarmerją zacięta walka. Żandarmi dobyli szabel, ale właśni oficerowie powstrzymali ich. Pochód główny wyruszył potem na Plac Wielki, niszcząc po drodze wystawy sklepowe. Dep. Vandervelde przemówił do tłumu. Przybywszy na Plac Wielki, tłum obrzucił żandarmów gradem kamieni i z obu stron padły liczne strzały, przyczem kilka osób odniosło rany. Zaledwie żandarmerja spędziła tłumy z jednego miejsca, zaraz tworzył się pochód w innem miejscu. Manifestanci wyrywali kamienie z bruku ulicznego i bronili się nimi przeciw żandarmom; około północy trzy osoby zostały ranne, jedna z nich ciężko, oficer policji otrzymał w piersi pchnięcie nożem. Zniszczono kilka rur gazowych. Na ulicy św. Magdaleny strzelano do żandarmów z rewolwerów.

Bruksela 1 lipca. Na posiedzeniu Izby Vandervelde oświadczył, że socjaliści będą trwać dalej w obstrukcji i zwrócą się do króla. Będą wzywać lud do obrony. Rząd musi być odpowiedzialnym za wynikłe zaburzenia.

Furnémont obwinia żandarmów o pijaństwo.

Liberał Loraud, żąda odroczenia przedłożeń wyborczych. Jeśli rząd nie ustąpi, będą zaburzenia trwać dalej, tak w Izbie, jak na ulicach.

Smeets socjalista pyta, czy dziś wieczorem znowu będą odbywać się mordy. (Wielkie wzburzenie).

Porządek dzienny ganiący rząd, że jego przedłożenia prawne stały się powodem wybuchu zaburzeń, zostaje 78 głosami przeciw 31 odrzucony.

Prezydent stawia wniosek, aby przejść do obrad nad budżetem kolejowym. (Głosy z lewej strony: „Nie!")

Tu rozpoczyna się hałas na nowo. Nakrywy pulpitów zostają wprawione w ruch, gwizdania i syki wzmagają się. Wreszcie prezydent zostaje zmuszonym przerwać posiedzenie.

Po otwarciu na nowo posiedzenia, oświadcza socjalista Destrée, że chce mówić o zajściach, jakie miały miejsce poza salą obrad w czasie przerwania posiedzenia. Gdy mowca wystąpił na plac przed pałacem izby, wpadł żandarm z pałaszem. On żądał u dyżurnego oficera nazwiska żandarma, oficer jednak zbył go ironicznym śmiechem i kazał mu oddalić się. Destrée żąda od rządu ukarania oficera żandarmerji. Wielki hałas.

Socjalista Cavrot rzuca się z zaciśniętą pięścią na prezydenta ministrów, wołając: Nędzniku!

Tumult trwa dalej. Wśród gwizdów i krzyków socjalistów, zostaje posiedzenie odroczone.

Bruksela 1 lipca. Wypadki z nocy wczorajszej były jeszcze smutniejsze, niż poprzedniej nocy. Wiele kawiarń na bulwarach zostało poważnie uszkodzonych, gdyż w tej stronie miasta tłumy bombardowały najrozmaitszymi pociskami policję. — Baraki przed halą centralną zniszczono i stawiano z nich barykady. Wczoraj skoncentrowano w Brukseli wszystką żandarmerję belgijską. Król ma zamiar po zasięgnięciu rady ministrów na wszelki sposób położyć koniec przesileniu.

Do tej pory wojsko, jakkolwiek stoi już skonsygnowane w koszarach, nie rozpoczęło czynnej akcji.

Socjaliści utrzymują, że wojsko dlatego jeszcze nie wystąpiło czynnie, gdyż brukselski garnizon z wszelką pewnością odmówiłby posłuszeństwa, gdyby mu kazano strzelać do ludu. Do tej pory formalne przesilenie gabinetu jeszcze nie nastąpiło. Król nie może się zdecydować na udzielenie dymisji gabinetowi, który rozporządza większością dwóch trzecich w Izbie.

Obawiają się nowych krwawych zajść z każdą chwilą. Zarządzono jak najwszechstronniejsze środki bezpieczeństwa. Ze swej strony socjaliści utrzymują ciągle gwałtowne wzburzenie w tłumach przez drastyczne opisywanie zajść onegdajszych.

Bruksela 1 lipca. Wzburzenie umysłów z powodu wypadków przedwczorajszych jest niezmiernie groźne. Po mieście obiegają najbardziej przesadzone pogłoski o liczbie zabitych i rannych w walkach ulicznych. W każdym razie zdaje się być rzeczą pewną, że liczba rannych przechodzi sto. O dwóch zabitych mówią z całą stanowczością. W jednej z większych utarczek ulicznych żandarmerja rzuciła się na tłumy z bagnetem w ręku i wówczas pewnemu robotnikowi przebito płuca. W innem miejscu policjant wystrzałem z rewolweru położył trupem jakiegoś manifestanta.

Bruksela 1 lipca. Niedzielne rozruchy trwały aż do 3 godziny z rana. Przy gmachu giełdy napadły tłumy na przejeżdżający tramwaj, ranili ciężko konduktora, zastrzelili konia i obalili sam tramwaj, używając go do budowy barykady. Socjaliści zdobyli szturmem pewną kawiarnię, z której okien strzelali do żandarmów. Wogóle zostało kilka osób zabitych, 120 rannych, z tych 30 ciężko.

Bruksela 1 lipca. Podczas rozruchów ulicznych raniono przeszło 160 osób, z tych 40 osób ciężko, kilka osób zabitych.

Bruksela 1 lipca. Rząd z bojaźni skapitulował przed opozycją i złożył oświadczenie, że reformę wyborczą odracza. Przebieg wczorajszego posiedzenia był następujący: Prezydent ministrów zabiera głos dla złożenia oświadczenia.

Socjaliści podnoszą nieopisany gwałt wołając: Milcz morderco, jezuito; kto zarządził strzelanie do ludu! Prezydent drżącym głosem oświadcza, że z powodu zatrważających objawów wzburzenia i walki ulicznej rząd zmuszony był pomnożyć efektywny stan żandarmerji.

Na to socjaliści przez kilka minut krzyczą nieustannie: Morderco nikczemniku! Prezydent powstaje znowu i składa oświadczenie, że rządu najgorętszem życzeniem jest pojednanie stronnictw i zażegnanie walki i dlatego rząd odracza wniesioną reformę wyborczą. Po posiedzeniu urządził tłum na ulicach ogromną manifestację na cześć wychodzących z gmachu parlamentu posłów socjalistycznych.

Bruksela 1 lipca. Wieczorem odbyło się w parku miejskim zgromadzenie, w którem wzięło udział około 15.000 osób. Na zgromadzeniu tem uchwalono, że rząd musi cofnąć projekt reformy wyborczej. Również w innej części miasta odbyło się drugie zgromadzenie przy udziale około 10.000 ludzi. Uchwalono prowadzić dalej agitację, aż do zniszczenia klerykalnych rządów w Belgji i atakowano bardzo ostro króla.

HOTEL POLSKI

„pod białym Orłem“ — Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne

ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

...ady ekspedytora

...pie lub fabryce, poszukuje ...alifikowany handlowiec, lat ... 10-letnią praktyką, chlubn... referencjami; język rosyjski ...lski. — Oferty sub „Handlo... biuro Mikulskiej. Kraków, ...ębia 16. 2093 2 2

Młodszy nauczyciel

...kuje lekcyj na wsi lub w mie... Łaskawe zgłoszenia **A. Z.** ...rest. Oświęcim. 2120 1 2

... sprzedaż Folwark

...sowany prawie w jednym ...ku **91 mórg** t. j. 3 mrg. ..., 16 mrg. łąk, reszta roli ...zo dobrymi budynkami, na ...nieściu pow. miasta Kolbu... **— za 18.000 złr. —** ...ki potrzeba 10 tysięcy złr. Wiadomość u właściciela:

...CZ — Kolbuszowa.

2116 1 2

...KRETSCHMER

...ów, Rynek gł. Nr. 10, ... kościele św. Wojciecha

...mia P. T. Publiczności, że ...oło odnowienia handlu już ...kończone, zarazem poleca swój ...zaopatrzony

...biążjowy ... ...wiatów ...h cenach. ... nie... ...miej...



...I. Niemetz

...YK i MECHANIK

...raków, Sukiennice 30,

...ład Aparatów ...otograficznych

...chemikalij, z pi... zagr... fabryk. Ceny n...j... fabry... Cienn... ...k... urządzo... ...dysp... dla PP. amatorów.

...AJĄTEK ...ziemski

... obszaru, w tem roli i łąk ... ogr...u owocowego i par...lskiego 3 mrg, lasu 1 7 ...bego. Budynki w dobrym ... Dwór 10 ubikacyj z we... kuchniami, budynki go... dost...ne, dobre. In... żyw... martwy wraz z ob... ... asowane, go... ... do...rym stanie

...sprzedania.

...dzieność u pana **Nowaka** ...lopie fryzjerskim, plac Fran...ński w Krakowie. 20 5 2 6

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

L. 30520.

ROZPISANIE DOSTAWY.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zamierza oddać w drodze publicznej rozprawy ofertowej dostawę około **57000 m^3 sianego żwiru,** jak również **kamienia łamanego, ciosów, cegieł murarskich** i **dachówek,** potrzebnych na rok 1900.

Dostawa żwiru ma być w ten sposób uskutecznioną, by połowa przeznaczonej dla każdej deponii ilości żwiru, najpóźniej do końca marca 1900 roku, druga zaś połowa najpóźniej do końca sierpnia 1900 roku w zupełności odstawioną była. Dostawa kamienia łamanego, ciosów, cegieł murarskich i dachówek musi być natomiast uskutecznioną na mocy częściowych zamówień.

Bliższych wyjaśnień, dotyczących niniejszych dostaw, zasięgnąć można na podstawie formularzy ofert, które wraz z ogólnymi i szczegółowymi warunkami dostawy przeglądnąć i otrzymać można u podpisanej c. k. Dyrekcji kolei państwowych lub w c. k. Sekcjach konserwacji.

Oferty, które na przeznaczonych do tego formularzach wypełnione być muszą, należy wraz z załącznikami zaopatrzyć stemplami po 50 ct. od arkusza i wnieść opieczętowane pod napisem: „Oferta na dostawę żwiru“ a względnie „Oferta na dostawę kamienia łamanego i ciosów“ lub „Oferta na dostawę cegieł murarskich“ lub „Oferta na dostawę dachówek“ **najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 20 lipca b. r. do c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.** Równocześnie z ofertą na dostawę żwiru, lecz odrębnie od takowej, należy złożyć poręczne w wysokości 5% wartości oferowanego żwiru do kasy c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. Po zatwierdzeniu zaś dostawy winna być kaucja w wysokości 10% wartości umówionej ilości żwiru w przeciągu dni 8 po otrzymaniu odnośnego listu końcowego w powyż pomienionej kasie złożoną.

Oferent jest związany ofertą aż do zawiadomienia go o przyjęciu lub nieprzyjęciu takowej. Oferentowi przysługa prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 20 lipca o godz. 2-giej popołudniu. Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo, albo też całkowitego odrzucenia tychże.

Oferty, wniesione po powyższym terminie, lub też nieodpowiadające warunkom niniejszego rozpisania, nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 1. lipca 1899.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

(Przedruk nie będzie płacony). 2109

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski 1 but.	30 ct.	**Miód** wytrawny 1 but.	70 ct.
Miód lipowiec 1 „	35 „	**Miód** kuracyjny 1 „	80 „
Miód Trojniak 1 „	40 „	**Miód** esencya 1 „	1·— „
Miód słodowy lekki „	50 „	**Miód** kopowiec 1 „	1·20 „
Miód „ mocny „	60 „		

Posiada na składzie znaczne zapasy **miodów** owocowych: **maliniaki, winiaki, dereniaki.**

Filia sprzedaży w handlu pod „Murzynem“

u J. Bieńkowskiego w Podgórzu. 1444



Kufry, torebki ręczne, necesery i wszelkie przybory do podróży w wielkim borze.

Płaszcze gumowe angielskie.

Płaszcze nieprzemakalne tyrolskie „Looden“.

Parasole od deszczu i słońca.

Kapelusze filcowe i słomkowe męzkie.

Bieliznę męzką, kołnierzyki, mankiety.

Skarpetki i pończochy.

Rękawiczki skórkowe własnego wyrobu, oraz trykotowe jedwabne i niciane.

Krawaty najmodniejsze w wielkim wyborze.

Kaftaniki, pończochy, czapeczki i pelerynki gumowe dla cyklistów.

Pantofelki męzkie i damskie.

Bluzki i kamizelki męzkie letnie, wełniane i jedwabne.

Obuwie jasne męzkie 1927 6 0

polecają po nizkich cenach

Br. Bilewscy w Krakowie

obok kościoła N. P. Marji.

Herbatę Rosyjską

jedynej polskiej firmy herbacianej

Stanisława Wróbla w Warszawie

aromatyczną, pełną w smaku, w opakowaniach po $^1/_1$, $^1/_2$, $^1/_4$, $^1/_8$ funta 1734 2 40

opatrzoną **banderolą rosyjską, po cenach oryginalnych** bardzo przystępnych, otrzymać można

w Związku handlowym kółek rolniczych

w Krakowie, Rzeszowie i Wieliczce

reprezentującym powyższą firmę na zachodnią Galicję.

Dla handlujących znaczny rabat!

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna,** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 22

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

M. Beyer i Sp.

W KRAKOWIE

Sukiennice Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła Najśw. Panny Marji),

poleca swój

WIELKI ZAKŁAD

Wyrobu gotowej Bielizny

i Wypraw ślubnych.

Skład fabryczny Towarów płóciennych:

Bielizna męska, damska i dziecięca

w rozmaitych gatunkach i wielkościach.

Całe wyprawy dla młodzieży szkolnej

są gotowe na składzie po najniższej cenie.

PŁÓTNA KRAJOWE i ZAGRANICZNE

oraz Bielizna stołowa biała i kolorowa.

Główny skład

oryginalnej Bielizny wełnianki trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera,

oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, pończoch damskich, dziecięcych i skarpetek męskich. 1807 8 0

Jednocześnie zwracamy uwagę na niskie ceny bielizny damskiej:

Koszule dzienne ubierane haftem	od złr. 2·—
„ „ „ „ ręcznem .	„ „ 2·25
Majtki haftowane	„ „ 1·—
Kaftaniki	„ „ 1·—
Spodnice z haftowaną falbaną	„ „ 2·25

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Karol Czunko

właściciel pracowni kotlarskiej, istniejącej od r. 1876 **w Krakowie, ul. św. Marka L. 31** w której to pracowni został z mym współudziałem w pracy wykuty orzeł z tarczą z miedzi, przeznaczony na Wawel, przyczem zwiedzić raczyli mą pracownię J. E. Książę-Biskup Puzyna, W. Profesor Odrzywolski, i wiele innych osobistości, którzy się zainteresowali robotą tego orła. **Poleca swoją pracownię:** Cukrowniom, Gorzelniom, Browarom, Łaźniom, Fabrykom wody sodowej, Aptekom, Laboratorjom, Farbiarniom, Hotelom, Restauracjom, Cukiernikom, Kawiarniom, także Panom Inżynierom, Architektom, Budowniczym i t. d. Dla kościołów wykonywam wszelkie ornamenta i szczyty wież z miedzi **(po możliwie niskich cenach).** Również wykonywa kotły, rądle i różne naczynia różnej wielkości, według wymagań. **Poleca Samowary własnego wynalazku dla restauracyj,** w których pali się węglami kamiennemi przy tym samowarze można uskutecznić zapomocą jednego ognia: gotować wodę na herbatę grzać kiełbaski, wino, piwo, krupnik, polędwicę, kawę i gotować cukier na likiery. Polecam również lodownice, puszki na lody, kociołki do pieców kaflowych i t. d. naczynia kuchenne pobiela i reperuje po cenach umiarkowanych w jak najkrótszym czasie. 1895

OSOBA licząca lat 21, **poszukuje obowiązku** do osoby starszej, ją obsłużyć, coś uszyć i jej towarzyszyć. — Można się dowiadywać u właściciela domu **w Dębnikach** pod Nr. **128.** 2115 1 3

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

1439

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Poszukuje się

Rzeźbiarza Meblowego

Wiadomość **Cendrowski, stolarz** półwsie Zwierzyniec (pałac). 2012

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 1433

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.



Rowery

angielskie, znakomitej konstrukcji, poleca **skład maszyn do szycia i rowerów**

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek gł. 21.

Tamże **znajduje się kilka sztuk** mało używanych, tanio do sprzedania. 1408

Poszukuję ucznia

wykształcenie gruntowne zapewnione. **J. Płonka, zegarmistrz genewski,** w Krakowie, ul. Szewska Nr. 4. 2055 2 2

Sklep wiktuałów

jest **do odstąpienia** z powodu wyjazdu.

Bliższa wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ pod l. **2094.** 2 0

Majątki:

W zach. Galicji **900 mórg,** w mniejszej połowie las — 86 mrg łąk, reszta role — piękny stylowy dom murowany — blachą kryty o 6 ubik., wśród ślicznego 20 mrg. ogrodu i 4 stawów rybnych — gorzelnia, cegielnia, z inwentarzami, do sprzedania za 150.000 złr. Bank 54.000 złr.

Majątek 700 mrg z gorzelnią, za 80.000 złr. bez inwentarza.

Folwarki blisko Krakowa, 120 mrg 85 mrg i t. d.

Dzierżawy koło 400 mrg i 300 mrg od 1 Lipca 1899 r.

Kamienica rentowna, może być zamieniona i na majątek także w Królestwie.

Rządca Morowiec, w sile wieku, z szkołą roln., praktyczny, energiczny, z większą kaucją, szuka posady od 1 Lipca 1899 r.,

itp. interesa poleca: **Biuro konc. infor. Wł. Jasińskiego** w Krakowie, ul. Grodzka l. 30. 1884

Antoni Schulz

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 18.

poleca swe dobre i naturalne

Oedenburgskie Wina

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka; 2072 4 8

czerwone po 55, 65, 80 cnt. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego,** który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 995

Najpiękniejsze upominki na nagrodę pilności

Książeczki do nabożeństwa od 15 ct. ładnie oprawne, obrazki oprawne owalne od 10 ct. i inne przedmioty **w specjalnym składzie** ... treści religijnej **Kazimierza Zajączkowskiego w Krakowie,** plac Marjacki Nr. 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.